

Ceny prenumeraty:
 we Lwowie
 bez doręczenia do domu
 miesięcznie zł. 4.50
 z dostawą do domu . . . zł. 4.80
 Na prowincji
 z przesyłką poczt. . . . zł. 4.80
 Za granicę zł. 9.—
Numer pojedynczy we Lwowie i na prowincji 20 gr.

Słowo Polskie

wychodzi codziennie rano

Ceny ogłoszeń:

Za 1 wiersz milimetr. (6 1/2 cm szer.) w zwykłych ogłoszeniach gr. 24, w nadesłanym w nekr. gr. 36, w kronice, repertuar, ciał gospodarczy, paski w tekście gr. 60, po kronice gr. 50, pod nagłówkiem na pierwszej stronie gr. 80. Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach gr. 8, kupno i sprzedaż słowo gr. 10, matrymonialne, korespondencje prywatne za słowo gr. 15, dla poszukujących pracy gr. 4, z zastrzeżeniem miejsc 25 proc. Zagraniczne o 50 proc. drożej.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie — Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla teleg: Słowo Polskie, Lwów. Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ulica Zimorowicza 15. — Nr. Konta w P. K. O. 156.660. — Telefon Redakcji międzymiastowy 27. — Telefon Administracji 14-27. — Telefon Drukarni 14-27.

Wydawca: Inż. Władysław Kucharski.

Zastępca redaktora nac.: Dr. Roman Kordys.

POMPY - wodociągi 4385
 Lwów — Tel. 195
 Kr. Leszczyńskiego 41 a. **KUNZ**

Wielkopolska po wyborze Prezydenta

Warszawa, 5 czerwca. (G) Organizacja Obrony Państwa w Poznaniu, ogłosiła następujący komunikat w związku z wyborem nowego Prezydenta:

Zważywszy, że spokój w tutejszej dzielnicy zawdzięcza społeczeństwo głównie władzom cywilnym i wojskowym, które zupełnie zgodnie z jego przekonaniem zajęły stanowisko, żądać będziemy, aby nie wnoszono w te władze rozstroju przez zmiany personalne, dopóki nie będą przywrócone w pełni normalne warunki życia państwowego.

Zapobiegać będziemy jakimkolwiek osłabieniu sił zbrojnych na Kresach Zachodnich, czyby to miało nastąpić przez uszwanie materiału wojennego, czy też przez translokację wojsk lub rezerw.

Podobnie przeciwdziałać będziemy wszelkim zarządzeniom, mogącym podkopać życie gospodarcze Ziemi Zachodniej, najwyżej tu z całej Polski rozwinięte, lub utrwonić ich zasoby finansowe.

Uważamy za niezbędne, by kierownicy i członkowie wszelkich organizacji mających na celu obronę porządku publicznego trwali niezłomnie na swych stanowiskach.

Urzędników i wojskowych wzywamy do nieusuwania się z zajmowanych posterunków, mimo najcięższych konfliktów moralnych, na jakie mogą być narażeni w zrozumieniu, że tego od nich wymaga wyższy interes Ojczyzny.

L. GEORGE KRYTYKUJE MARSZ. PIŁSUDSKIEGO.

Londyn, 5 czerwca. (AW) „Westminster Gazette“ zamieszcza dłuższy artykuł Lloyda Georgea (który ukazał się jednocześnie w „Achtuhrabendblatt“), omawiający rolę Piłsudskiego w ostatnich wypadkach Polski. Ton artykułu przypomina najbardziej zaciekłe wystąpienia b. premiera przeciwko Polsce i jej politykom w rodzaju słynnego oświadczenia w Izbie z dnia 13 maja 1921. W swej namiętnej krytyce Piłsudskiego Lloyd George przypomina, że w r. 1919 wbrew woli Rady Najwyższej „zaanektował on Galicję“, od tego czasu stale uprawiający politykę jak najbardziej nieumiarkowaną imperjalistyczną. L. George pomawia Piłsudskiego o nienawiść zarówno do Niemców, Rosjan, Litwinów, bolszewików, jak i arystokracji. Nie znosi on szeregu generałów, którzy do czasów ostatnich dowodzili armią polską, rekrutując się przeważnie z armii austriackiej. Z lekceważeniem odnosi się do Ligi Narodów, a wie-

rzy jedynie w egoistyczny interes Polski. L. George sądzi, że Piłsudski rozczarnie państwa zachodnie zwłaszcza

Francję, której łatwiej było sobie radzić z miętym i ustępliwym Skrzyńskim.

Kandydaci do teki min. skarbu.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 6 czerwca. (G) „Rzeczpospolita“ w dzisiejszym dodatku nocnym podaje: W pierwszym gabinecie prof. dr. Bartła ma nastąpić zmiana w obsadzeniu teki ministerstwa skarbu, ewentualnie ministerstwa sprawiedliwości. Poza temi zmianami drugi gabinet prof. dr. Bartła pozostanie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w składzie jego pierwszego gabinetu.

Co do obsadzenia teki min. skarbu, to sfery miarodajne zastanawiają się nad trzema kandydatami, mianowicie

obecnym ministrem p. Czechowiczem, profesorem ekonomii Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Krzyżanowskim i przemysłowcem warszawskim p. Chrzanowskim.

Decyzja w sprawie wyboru między tymi trzema kandydatami nastąpi po powrocie premiera dr. Bartła ze Lwowa tj. we wtorek, ewentualnie w środę, w którym to dniu gabinet zostanie ostatecznie sformowany i przedstawiony Prezydentowi do zatwierdzenia.

P. P. S. przed rozłamem

na tle zaangażowania się partji w politykę marsz. Piłsudskiego.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 6 czerwca (G). „Rzeczpospolita“ podaje, że w ubiegły piątek grupa posłów socjalistycznych złożyła na ręce klubu wnioski o wykluczenie z partji posłów Niskiego, Hausnera i Jaworowskiego i kilku innych posłów za to, że ci wbrew programowi i interesom PPS. zaangażowali partję w politykę marszałka Piłsudskiego, idącą po linii militarnej autokracji i obrony klas posiadających, PPS. zawdzię-

cza — wedle słów wnioskodawców — tym posłom dyskredytowanie partji wśród robotników i skrupowanie w poczynaniach politycznych.

Jak wynikałoby z powyższego — dodaje „Rzeczpospolita“ — wniosek ten właściwie skierowany jest przeciw pp. Moraczewskiemu i Daszyńskiemu, którzy jak najściślej działali z pos. Jaworowskim.

Ks. Tokarzewski kapelanem Prez. Mościckiego.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 6 czerwca. (G) Jak się dowiadujemy Prezydent Mościcki zamierza prosić ks. prałata Tokarzewskiego, który, jak wiadomo był kape-

lanem b. Prezydenta Wojciechowskiego, o objęcie stanowiska jego kapelana.

Pogłoski o amnestji.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 6 czerwca. (G). „Express Poranny“ podaje, że Prezyd. Rzplitej zamierza z okazji objęcia najwyższej

władzy w państwie a głosić akt amnestji za przestępstwa kryminalne, polityczne i prasowe.

Dlaczego ogłoszono stan wyjątkowy w województwach zachodnich.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 6 czerwca. (G) W uzupełnieniu podanej wczoraj wiadomości o uchwaleniu przez Radę ministr. rozporządzenia, wprowadzającego stan wyjątkowy w województwach poznańskim i pomorskim, podaje „Gazeta Warszawska Por.“ następujące wyjaśnienia:

Pogłoski, jakoby motywem uchwalonego rozporządzenia była chęć znalezienia podstawy prawnej dla obecnego stanu rzeczy na ziemiach zachodnich, należy kategorięcznie odrzucić. Wprawdzie bowiem istotnie u-

chwalał rząd p. Witosa co do wprowadzenia stanu wyjątkowego nie została ogłoszona w „Dzienniku Ustaw“ i nie uzyskała przeto mocy prawnej, to jednakowoż stan wyjątkowy na ziemiach zachodnich, wprowadzony na zasadzie tej uchwały, został zniesiony przez wojewodę Bnińskiego w województwie poznańskim dnia 1. czerwca, a w województwie pomorskim znacznie wcześniej, podczas gdy uchwała rządu p. Bartła zapadła dnia 3. czerwca.

UKŁAD ANGIELSKO-TURECKI W SPRAWIE MOSSULU.

Angora, 6. czerwca. (PAT.) Podpisano tu układ angielsko-turecki w sprawie Mossulu. Z ramienia Turcji podpisał układ minister spraw zagranicznych Tefwik Ruhdi Bej, zaś z ramienia Anglii ambasador angielski Lindsay, a w imieniu Iraku minister wojny Nuri Pasza Esaid.

PO PRZEWRÓCIE W PORTUGALJI.

Lizbona, 6. czerwca. (PAT.) Ukazał się tu dekretyzwiązujący parlament, oraz wszystkie komisje parlamentarne.

Lizbona, 6. czerwca. (PAT.) Tekę finansów objął gen. Pedrosa, handlu gen. Sineł, rolnictwa pułk. Pina.

PROGRAM SANACJI FINANSÓW FRANCUSKICH.

Paryż, 6. czerwca. (PAT) Rada ministrów obradowała nad położeniem finansowym. Rada postanowiła wprowadzić natychmiast w życie program dotyczący ograniczenia przywozu oraz restrykcję w dziedzinie spożycia.

W celu przeprowadzenia tego zadania powstał komitet, w skład którego weszli ministrowie spraw wewnętrznych, robót publicznych, handlu i przemysłu.

Paryż, 6. czerwca. (PAT) Po zakończeniu posiedzenia Rady ministrów Briand oznajmił, że jedzie do Genewy.

FUNT ST. PRZEKROCZYŁ PARYTET ZŁOTA.

Londyn, 6. czerwca. (PAT.) W obrocie gotówkowym na dzisiejszej giełdzie funt szterling przekroczył parytet złota, osiągając kurs 4.86 i dwie trzecie dolara.

GWALTOWNE DESZCZE NA WĘGRZECH I W CZECHOSŁOWACJI.

Budapeszt, 6. czerwca. (PAT.) Z powodu gwałtownych deszczów, znaczne obszary kraju zostały zalane wodą. Na linii kolejowej Sevevin-Temeszvar komunikacja została przerwana.

Praga, 6. czerwca. (PAT.) Gwałtowne deszcze poczyniły znaczne szkody w środkowej i północno-wschodniej Czechosłowacji. Wełtawa w środkowym i dolnym biegu wylała. Tor kolejowy na linii Hradec-Korolowo w kilku miejscach uszkodzony. Komunikacja kolejowa przerwana na czas nieograniczony.

NOWY POSEŁ TURECKI.

Angora, 6. czerwca. (PAT.) Nowo mianowany poseł turecki w Warszawie Yahlia Kemal Bej opuścił dziś Angorę, udając się na swe nowe stanowisko.

GEN. ŻELIGOWSKI W TORUNIU.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 6. czerwca. (G) „Gazeta Warszawska Por.“ podaje, że prezes komisji likwidacyjnej gen. Lucjan Żeligowski wyjechał wczoraj do Torunia w towarzystwie adjutanta kpt. Jawica.

T. S. L.

Wyszło z druku sprawozdanie Zarządu Głównego TSL. w Krakowie za r. 1925, a 35 rok istnienia tej wspaniałej naszej instytucji oświatowej, która doprowadziła w roku sprawozdawczym swą pracę do poziomu lat przedwojennych, a której celem jest dobro państwa, umocnienie jego siły przez oświecenie i wychowanie szerokich mas na patriotycznych i ofiarnych obywateli Rzeczypospolitej.

W przedmowie między innymi zaznaczono, że instytucję tę łączy jak najserdeczniejszy stosunek z nauczycielstwem polskim, zwłaszcza z nauczycielstwem szkół powszechnych.

Działalność na polu szkolnictwa rozwija TSL. głównie w Małopolsce wschodniej. Utrzymywało ono tu 68 szkół, w czym 10 średnich, opiekowało się przysposobieniem szkolnictwem polskim poza granicami kraju, we Francji, Danii itp. Oprócz tego TSL. opiekowało się specjalnie 182 szkołami powszechnymi. Kursów handlowych, przemysłowych było 53, kursów dla analfabetów 62 (korzystało 989 osób). Ochronek było 19 z 578 dziećmi, burs 21 z 656 wychowanekami. Wypożyczalni książek i czytelni, bibliotek ruchomych utrzymywało Tow. ogółem 1569, z liczbą 229.766 książek. Pism periodycznych pren. 54.

Odczytów i pogadanek wygłoszono 3163, obchodów urządzono 628, przedstawień 1090, wycieczek ludowych 122, wieców oświatowych 122. Domów ludowych posiada Two 108. Wartość majątku ruchomego wynosiła w roku sprawozdawczym 2.169.679 zł., dochód ogólny 1.301.548 zł., rozchód 1.282.626 zł. Członków ogółem liczy TSL. 26.007.

Cyfry istotnie imponujące, a jednak wobec ogromu zadań oświatowych na południowo-wschodnich rubieżach Polski wszystko to jeszcze za mało.

Z sprawozdań poszczególnych Kół TSL. (jest ich w związkach okręgowych 270) wynika, że najwięcej pracy wkłada nasze nauczycielstwo. Jest to zaiste objaw niesłychanie pocieszający.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada.)

MODNE WEŁNY DLA PAŃ — SUKNA MĘSKIE, JEDWABIE, SZYFONY
poleca firma 4101n
ANTONI UWIERA
LWÓW, UL. HALICKA L. 10.
CENY NISKIE.
FILIA W TARNOPOLU I W STRYJU.

Walka o teatr.

II.

Jeśli pominiemy gościnne występy, których, jako rzeczy przypadkowe nigdy żaden szanujący się teatr na dobro swego własnego repertuaru nie wpisuje, jeśli pominiemy dwie sztuki dla dzieci, nie wchodzące w zakres powziętego repertuaru, z których nadto „Zaklęte trzewiczki“ były rzeczą wysoce nieudolną, jeśli pominiemy wreszcie wznowienia („Zaczarowane Kolo“, „Sulkowski“, „Odrodzenie“, „Uriel Akosta“ i wznowienie dla młodzieży: „Zansta“ i „Noc Listopadowa“). — otrzymanym jako dorobek działu dramatycznego w sezonie 1925—6 sztuk 21. W tem nie było ani jednej sztuki z klasycznego repertuaru polskiego (byle jak danych dwu utworów Fredry i Wyspiańskiego na popołudniówki dla młodzieży nie można brać w rachubę), klasyczny repertuar światowy otrzymał odczepne w postaci jednej z podrzędniejszych sztuk Moliera, a stosunek nowych sztuk polskich do obcych był niedopuszczalnie mały, bo wystawione ich zaledwie cztery („Hetman Żółkiewski“, „Pan Minister“, „Uciekła mi przepióreczka“ i farsa „Medaljon Prababki“). Twórczość dramatyczna rodzima, którą każdy publiczny teatr polski przedewszystkiem powinien popierać, była zatem niezwykle upośledzona.

A teraz inne strony działalności dyrektorskiej. P. B. rozpoczął swe rzady od zaangażowania mnóstwa nowych aktorów, z których większość okazała się balastem zupełnie bezużytecznym. Zwłaszcza nabytki kobiece były beznadziejne. Jednej z aktorek musiano pozbyć się od razu, druga, której p. B. dał gażę większą, niż jednemu z najlepszych reżyserów, wystąpiła zaledwie w dwu sztukach i obie swą grą położyła. Inne blakają się po scenie jako figury bez znaczenia. (Nazwiska wymieniam na Komisji Teatr.). Natomiast z dawnego ze spółu lwowskiego (z którego lekomyślnie pozbyto się kilku pożytecznych sił) szereg dobrych artystów nie był należycie wykorzystany, sposób zaś, w jaki systematycznie spychano w cień tak wybitną i ulubioną we Lwowie się jak p. Irena Trapszo, wywołał słuszne oburzenie.

Tak przedstawia się sławiony w wywiadzie „Gazety Porannej“ zmysł organizacyjny i oszczędna gospodarka p. dyr. Barwińskiego.

Na tem jednak nie koniec. P. B. swoją chwiejnością, zmiennością, bra-

kiem decyzji, wogóle brakiem kwalifikacji na kierownika wielkiej instytucji doprowadził do rozpaczliwych współpracowników, którzy wskutek tego nie mogli ustalić żadnego programu na krótką choćby metę. O tej nieobecności „głowy“ w naszych teatrach kilkakrotnie z naj wyższym zdumieniem opowiadał mi taki znakomity znawca wszystkich sprzężyn maszyny teatralnej jak dyr. Solski.

Nie chcę nużyć rozwickłością, więc nie będę przytaczał wszystkich szczegółów, o których mówiłem na Komisji Teatr. Poruszę tu tylko jeszcze dwie sprawy. P. B. stałe sam stwarzał konkurencję własnemu repertuarowi. Po okresach panowania dawał z reguły kilka atrakcyj odrazu. Przykład jaskrawy: zabił tak świetną sztukę, jak „Ognie sztuczne“ Chirreillego, bo równocześnie wystawił w Teatrze Wielkim dramat tak oryginalny jak „Zadza“ O'Neilla' a i tę „Zadzę“ także uśmiercił, bo zaraz po jej premierze sprowadził na gościnne występy p. Junoszę Stępowskiego.

Gościnne występy — to jest jeden z najcięższych zarzutów, jakie przeciw gospodarce p. B. podnoszę. Ież to było narzekanie w teatrach miejskich, że dyr. Czarnowski narzucił tym teatrom jubileusz i gościnne występy Solskiego, przez co cała pięknie obmyślana i mądrze ustalony repertuar własny został wywrócony na nice! — Aliści ledwie Solski wyjechał, zwała się na nas cała góra gościnnych występów: był Stępowski, teraz jest Leszczyński, potem będzie Przybyłko-Potocka, a w lipcu jeszcze inni. Słowem miejski teatr dramatyczny już z końcem kwietnia pojechał sobie na wakacje, przestał de facto istnieć jako teatr samodzielny, a stał się filią teatrów warszawskich i terenem popisów dla warszawskich gwiazd. Na podobny eksces żaden poważny kierownik teatru nigdyby sobie nie pozwolił, bo każdy szanujący się teatr musi mieć swój program, swoją fizjognomię, a nie wolno mu przemieniać się w agencję teatralną dla obcych protagonistów. Pozycja, jaką taki teatr przedstawia w zakresie kultury teatralnej, równa się zeru. Tłumaczono się, że występy gościnne stały się koniecznością z powodu konkurencji posługującego się tą właśnie metodą dyr. Czarnowskiego. Jasne, że idąc konsekwentnie tą drogą, doszłoby

się do absurdu, bo teatr miejski musiałby wogóle zrezygnować z własnych celów i z własnego programu.

Tak przedstawiają się w świetle rzeczowej krytyki te ogromne zasługi p. Barwińskiego, które tak zaimponowały niektórym naszym radnym, że wolą mieć dyrektorem teatrów jego, niż taki bezspornie uznany autorytet teatralny, niż takiego mistrza jak Trzciański.

Powtarzam: jeśli za dyrekcji p. B. „nie było skandalu“, mamy to do zawdzięczenia jedynie współpracy p. Jedlicza. O ileż jednak lepszy rezultat wydałaby praca p. Jedlicza, jako kierownika literackiego, gdyby zamiast z p. Barwińskim mógł współdziałać z takim artystą teatru, z człowiekiem tak wysokiej kultury artystycznej i duchowej jak Trzciański, który na współpracę z nim z góry jak najchętniej się godzi.

I jeszcze jedno. Prywatnie jako najważniejszy argument za p. Barwińskim podnosi się to, że wprowadził on sam nie przedstawia żadnych szczególnych waleń, ale że wraz z nim utracimy doskonałą artystkę, jego żonę i jego córkę, której talent tak pięknie się zapowiada. Argumentu tego nie można brać poważnie. Jestem najgorętszym wielbicielem wspaniałego talentu p. Leonii Barwińskiej, podziwiam możliwości artystyczne, które przedstawia p. Zofia Barwińska, ale nie zgodziłbym się na to, aby wogóle było możliwe dla jednej, choćby największej artystki poświęcać dobro i rozwój ważnej placówki kulturalnej.

Tak, panowie radni! Jeśli dla waszych ambicji teatralnych wystarcza, aby teatr „był prowadzony bez skandalu“, to pozostawcie kierownictwo teatrów miejskich we Lwowie p. Barwińskiemu. Ale, jeżeli chcecie, aby teatry lwowskie wspaniale rozkwitły, aby oczy całej Polski były na nie zwrócone, aby szły — jak to świeżo powiedział Boy - Żeleński o krakowskim teatrze Trzciańskiego — w awangardzie wszystkich teatrów polskich, aby, stawszy się wzorowemu instytucjami artystycznymi, przestały być zarazem instytucjami deficytowymi, bo podziękujcie losom, że jest możliwość pozyskania Trzciańskiego dla Lwowa i jak najprędzej uczynicie go sternikiem naszej sceny teatralnej.

Prof. dr. Władysław Kozicki,
delegat Ministerstwa W. R. i O.
P. do lwowskiej Komisji Teatr.

=◎=

Pologne, Pologne!...

Wyjtki z książki O. d'Etchegoyen'a
w tłumaczeniu Ireny Łozińskiej.

Dokończenie.

Chcąc przewieźć z Warszawy do Wilna dwa kufry, musiałem je nadać na bagaż, gdyż były zbyt wielkie, bym mógł zabrać je do przedziału. Miałem więc sposobność przekonać się jakim niedbalstwem odznaczają się funkcjonariusze kolejowi w Polsce. Mimowolnie musi człowiek zadać sobie pytanie w jaki sposób można odnaleźć pakunek, powierzony ich pieczy: nic dziwnego, że wiele tych pakunków ginie. Przedewszystkiem są oni nierównani w zawziętości, z jaką maltretują te nieszczęśliwe pakunki; nie im się nie oprze.

Zwiedziłem trochę świata: widziałem, jak Maurowie zrzucali walizy moje z grzbietów wielbłądów, widziałem, jak je wchłaniała bezdenna otchłań okretu transatlantyckiego, widziałem, jak wywracały się na wózkach w południowej Afryce, słyszałem ich stękania, kiedy zginały je łańcuchy, które miały wiazać ładunki okretowe; walizy te przechodziły wraz ze mną najrozmaitsze

szere kolej, przez cały pięcioletni okres wojny światowej.

Jestem uzbrojony w cierpliwość — one też. Ale nie byłem w stanie powstrzymać okrzyku rozpaczliwej podziwu równocześnie, na widok tej doskonałej kunsztownej wprawy, z jaką rzucano z pełnym rozpedem ciężką walizę na grzbiet drugiej, mniejszej i słabszej, a najchętniej na kosze.

To była ostatnia podróż moich biednych kufrow.

O ile Polska nie robi wrażenia kraju, w którego finansach porządek kwitnie, ani też kraju wymarzonego dla interesów kupieckich, o tyle jest ona rajem dla wszelkiego rodzaju żebractwa. Żebractwo jest tutaj instytucją prawie, że państwową.

Nie mówię już o tych setkach żebraków, którzy włóczą się po ulicach, albo tworzą pilną straż przy drzwiach hoteli, restauracji i dworców, ani o tych, którzy siedzą na schodach kościołów, pozostawiając zaledwie wązkie przejście dla wiernych.

Każdej niedzieli, a czasem i w zwykłe dni, napadają przechodnia gromady młodych osób i trzymając znaczek papierowy w jednym ręku, a puszeczek w drugim, gwałca namietnię pulares jego.

Wszystkie możliwe i niemożliwe stowarzyszenia mają swoje przedsta-

wielstwa: pomoc dla sierót, dla starców, dla chorych, zbiórka na rannych żołnierzy i na żołnierzy zdrowych, zbiórka na tanie kuchnie, na drzewko, na kupienie domku dla p. Piłsudskiego, pomoc dla dziewcząt cnotliwych, to znowu dla tych, które upadły, na dom żołnierza, na fajkę dla marynarza... czy ja wiem na co jeszcze?

W wieczór jesteś obwieszony papierkami, jak kuferek, który dużo podróżował. Myślisz, że to koniec? O nie, w hallu hotelowym także czekają na ciebie, a przy wejściu na salę, za stolikiem, na którym taca stoi, ostatni posterunek. Często jednak nagabują uparcie, nawet siedzących przy stolikach.

I o ile nawet te dobroczynne panie i panny zostawiają komu trochę grosza, kieszonkowcy dokończą dzieła.

Często się zdarza, zwłaszcza w tramwajach, że przecinają brzytwą ubrania i pulares zniża, a wiele kobiet musiało zaprzestać noszenia cennych torebek, gdyż specjaliści wyrwali je z ręki.

Chociaż Polacy mają wysokie wyobrażenie o sobie, uderza w nich przedewszystkiem zupełny brak zmysłu organizacyjnego. Nikt nie jest zdolny powziąć jakąkolwiek decyzję, każda kwestja jest tematem nieskończonych

debat, nigdy nie można otrzymać krótkiej odpowiedzi „tak“ albo „nie“. Jakaś pożyteczna sprawa tonie szybko w formalnościach, papierach, pod pieczęciami, podpisami, uwagami na marginesie — i znika.

Indolencja, powolność, we wszystkich okolicznościach: ma się wrażenie, że jakiś rodzaj fatalizmu, usypia ich zwykle, aż do chwili jakichś potężnych wydarzeń.

Każde rozważanie jakiejś sprawy bywa odkładane zwykle do jutra, a potem z dnia na dzień, gdyż każdy ma nadzieję, że czas usunie trudności. Możliwość powiedzieć, że zasada Polaków jest: kiedy masz do załatwienia coś bardzo pilnego, zaczekaj trzy dni, a przekonasz się wówczas, że to nie było tak pilne, jak ci się zdawało. Kiedy Polak powie zaraz, załatwi to za kilka dni dopiero, a może i nigdy.

Polacy nie znają żadnej dyscypliny społecznej, ani wojskowej.

W Polsce niema ucie naturalnego, wszystko robi się dla galerji. Polak jest zawsze, jakgdyby na scenie. Nie ma Polaka, któryby nie wołał głośno, „wszystko dla Polski“, a pierwsza wielka pożyczka państwowa, która miała przynieść miliard, przyniosła zaledwie dwadzieścia milionów.

KONIEC.

Przed nim sterczał obrzwanie Zinnen. rozpadające się na w górę.

na myśl, że i on może bédzie kiedyś musiał piąć się na nieobosiedźna, straszliwą turmę, wstrząsnął nim zimny dreszcz peken podziwu. A gdy się teraz obejrzał i ujrzał przed sobą tę jak mogła stała kobieta okazać tyle odwagi! Był dla niej tem znów myślał o wspinających się po górach, o Klarze.

Widok ten wywarł nań potężne wrażenie. Ale nie na długo, po-Nie widział jeszcze nigdy w życiu podobnego obrazu. i błękitne niebo.

Isnące się tymy lodowce, to znów zielone laki, ciemny las dżkie fantastyczne szczyty, wierzchołki gór śniegiem pokryte, nem; obok utoczyli, w niebieskawej mgie spowitych dolin, i spojrzal na krajobraz alpejski, oświetlony słonecznym poran-konczyło się, a zaczęła się dolina Auronza, stanął na chwile wym polysku. Gdy przybył na brzeg, gdzie płaskowzgórze bieniach znajdowała się tu i ówdzie woda stojąca o niebieska-Tak szedł on coraz dalej po tym terenie, w którego zagłę-trudno było widzieć ludzkie postacie na skałach.

Joachim Dörsting zbiegł szybko po stoku piarłow na pla-skowgórze, które zasiane blokami skalnymi leżało poniżej usuwiska Trzech Zinnen. Od czasu do czasu ogładal się poza siebie, czy może zobaczy oboje małżonków, ale nie mógł ich dostrzec. Może szukał ich nie na właściwym miejscu, a zresztą

z ziemi i rzucił je tak, że zakreśliły łuk. Ale nie mógł przecież zapanować nad sobą i musiał znów spojrzeć w górę.

Tym razem nie ujrzał jednak nikogo. Oboje małżonkowie znikli. Wsuwał i wysuwał kamietkę. Przenikliwą brwoga trapiła go. Lecz oto w tej samej chwili odkrył profesora, którego ledwie można było dostrzec na skale i który teraz opuszczał się w dół, idąc za Klarą. Można było widzieć jeszcze jego ple-cy, potem jego kapelusz — a potem znikł zupełnie. Spuszczali się w dół po tej stronie skały, która była zwrócona ku Wiel-kiej Zinne.

Nasz bezczynny-observator, znieczony wrażeniami, oparł się na ramionach i spuścił głowę w dół.

Leżał tu na ziemi, wyciągnięty w całej swej długości, w nowiułenkiem ubrania turysty, które sobie kazal zrobić, aby towarzyszyć swym przyjaciółom w ich wycieczkach. Słońce piekło go w plecy, tak, że w obu łopatkach odczuwał formalne pieczenie i nasnął kapelusz na prawe ucho, aby się zasłonić od żaru słonecznego.

Myśli jego krążyły nieustannie około kobiety, która tam naprzeciwko schodziła w dół po stromych ścianach. Wiedział, że to potrwa jeszcze prawie dwie godziny i że świadomość dręczyła go dotkliwie.

Aby myśleć o czem innem, wstał i poczał przechadzać się po płaskowzgórzu aż do miejsca, gdzie ono spada ku dolinie Auronza. Gdy tak chodził tam i napowrót, spostrzegł nagle szarotkę, rosnącą na słonecznym stoku wapiennym. Pochylił się ku niej. Kilka kroków dalej ujrzał znów kilka kwiatów. Zerwał je.

Chciał jej ofiarować bukietek, ponieważ w nagrodę za wejście na szczyt Małej Zinne. Jął teraz szukać gorliwie. Od-ważył się pójść tuż do urwiska płaskowzgórza ku dolinie. W dole błyszczał strumień wody. Wil się i gubił w blasku słonecznym, w niebieskawo-szarych oparach. Pozornie jeden jedyny skok i byłby już na dole.

Nie musiało jednak widocznie być tak źle, albowiem ujrzał nagle na śtromym stoku jakiegoś człowieka.

teraz już prawie całkiem rozwinęła. Twarz jego promieniała wielką radością.

— Pierwsza wycieczka w tym roku! I dobry początek

Joachim zaś pytał go, gdy szli dalej na dół:

— A czy pani dobrze się wywiązała z swego zadania?

— Naturalnie, odpowiedział profesor.

Klara skrzywiła się niechętnie. Właśnie teraz ucieszyłoby

ją niezmiernie cieplejsze słowo pochwały, gdyż pan Dörsting

nie miał nawet pojęcia o tem, czego ona dokazała. Dlatego

próbowała sprowadzić ponownie rozmowę na ten temat, sta-

nęła kilka metrów ponad piarłem w skałkach i rzeka, obra-

cając głowę zakłonie:

— Nie przypuszczalabym przecież nigdy, że ta Zinne jest

taka stronna i tak trudno dostępna.

Joachim pożerał spojrzeniem postać tej kobiety, która

właśnie teraz dokazała tak bohaterkiego czynu. A gdy się jej

dokładnie przypatrywał, spostrzegł, że jej lewa noga, która

lekko i ostrożnie postawiła, drży, jak gdyby od kurczu. Piers

jej podnosiła się gwałtownie i opadała. Policzki miała lekko

zarumienione, jedną rękę miała opartą o skałę i widział z sil-

nem wzruszeniem, jak jej druga ręka drży.

Byłby ją chętnie do ust przyciskał i okrył pocałunkami, je-

drobna rączkę, która się tak dzielnie trzymała poszarpanych

ścian stromej trnki.

(garnęło go dziwne uczucie wobec tej kobiety, która znał

dotychczas tylko jako zwyczajną mieszkankę miasta i nie

możł nad niem zapanować.

Ona tymczasem zeszła na dół po ostatnim odstepie i ze-

skoczyła na usuwisko, tak, że słychać było jakby bieganie po

świeżo szutrowanej drodze. Biegła po płytach, małych okr-

chach, po płasku i rumowisku hiałego strumienia wapiennego,

który się ciągnął między skałami, tak przedko, że potknąwszy

się, zderzyła się prawie z Joachimem i musiała go się silnie

uchwycić, aby nie upaść.

Stali tak chwile, trzymając się, a on rzeki z wyrazem du-

my i szczęścia na twarzy:

Joachim stanał nieruchomy na miejscu, trzymając się ostrożnie ostrej płyty wapiennej, dolomitowej, która wysterczała z cienkiej wacisłwy próchnicy i wyglądała jak kamień grubowry.

Człowiek ten szedł powoli w górę. Miał twarz opaloną od słońca, prawie czarna. Na głowie siedział kapelusz z wygięta-mi w dół kresami, pomięty od wiatru i deszczów, szary i wypłowiał. Koszula jego była rozpięta, a przez plecy miał prze-wieszony pełny worek.

Zanim wspiął się po stoku w górę, zrzucił swój ciężar i rozglądał się na wszystkie strony, nie spostrzegł jednak Joachima, ponieważ rzucał swe spojrzenia jedynie na płaskowzgórze, ku któremu czarna głowa była zwrócona.

Potem gwizdnął lekko, skinął głową i znikł w głębi włoskiej doliny.

Joachim spoglądał za nim, jak za jakimś zjawiskiem i patrzał jeszcze ciągle w dół, na ten stromy stok, po którym Włoch opuszczał się na dół z zwinnością kota, gdy wtem ktoś nadszedł od góry: był to wysoki, barczysty mężczyzna z niebieskimi oczami i jasna, jeżasną broda, która się rozszerzała w dole, jak płomień gazowy, palący się w przeciwnym kierunku. Niósł on próżny plecak, a w rękę miał długi kij odarty z kory. Podniósł spokojnie ciężar, który Włoch tam zostawił i zanurzył go w swoim plecaku.

Potem chciał odejść powolnym krokiem, gdy nagle ujrzał Joachima. Natychmiast jednak odzyskał animusz, stanął, zdjął kapelusz, podrapał się w głowę i rzeki zupełnie spokojnie w tyrolskim narzeczu niemieckiem:

— Ależ to gorąco, Chryste Panie!

Joachim nie rozumiał ani słowa i odpowiedział na chybił fraził:

— Tak jest, czekam tu na towarzystwo, które jest na górze, na Małej Zinne.

— Był pan tam na górze?

Joachim poczał się przyzwyczajając do tej wymowy i odpowiedział:

liczne furty, szczyty i wierchotki, a jednak tworzące całość. Teraz zupełnie zapomniane; zachodnia z lewej strony w skrócie zlewała się w jedno z Wielką. Widać było, że Wielka Zinne górnie znacznie ponad Małą, ale potężne, wstrząsające wrzące nie wywierał nie kołos, opadający olbrzymiem urwiskami w dół do piargu, lecz ją, zdawało się, niedostępna wieżycy, na której gromnie wznoszących się w górę ścianach wisiała teraz na wątej linie słaba kobieta.

Joachim usiadł na bloku skalnym i patrzył przez lornetę w górę. Nie mógł rozpoznać żadnych ludzkich postaci. Szukał z niepokojem Klary. Doznawał uczucia, jakgdyby już od kilku dni był pozabawiony jej widoku. Czui, że nie mógłby już dłużej obejść się bez niej, bez tej kobiety, która przez całą zimę i przez całą wiosnę prawie codziennie widywał.

Wyobrażał sobie jej oczy, które na niego spoglądały, jej chód; głos jej brzmiał mu w uszach i nagle ogarnęła go straszna trwoga: gdyby tak, uchował Boże, stało się jakie nieszczęście! Wszak profesor jest też tylko człowiekiem. Gdyby tak się posłiznął!

Joachim pomyślał o tem, że ci oboje są liną związani, a myśliła, że jedna liną łączą ich ze sobą, była mu przykra, kłóła go jak zazdrość. On byłby z nią chętnie poszedł. On! Ach, gdyby tylko potrafił!

I wtedy opanowała go myśl, która stała się wkrótce przekonaniem, że on także do tego doprowadzi. Czyż to ostateczny nie takie trudne? Odwaga jego rosła. Wszak tylni ludzi chodzi po górach, którzy z pewnością nie przewyższają go fizyczną fizyczną. Nie nięga wąż w powietrzu, on także to potrafi.

W sercu jego obudziła się gorąca tęsknota, towarzyszyły jej w górę.

Ale właśnie w tej samej chwili, gdy tak zatopiony w myślach spojrzął w górę przez lornetę, ujrzał ją nagle. Wstrząsał ją widok, tam w górze na stromej furcie. Chwyła się mocno bloku skalnego. Nogi jej wisiały w powietrzu, bez żadnego oparcia. Gdyby tak liną urwała się! Wielki Boże!

się o jeden stopień ciemniej, jakgdyby w jakieś sali zgaszono część lamp elektrycznych; to słonce znikło za obłokiem.

Joachim począł się niecierpliwić. Czyż jeszcze ciągle ich nie widać? Wykręcając sobie szyję, spojrzął w górę ku Małej Zimme; wąski pas nieba między gromnemi ścianami skalistemi był zastonięty mgłą, ale spojrzenie padało w dół, która była zawsze jedynostajnie oświetlona słoncem. Tylko obszar tych olbrzymich Dreizinen wydawał się zacmiony.

I teraz nareszcie odkrył Joachim oboje małżonków, schodzących w dół. Prawie równocześnie potoczyły się z hukami kamieniami, ale się wkrótce uspokoiły. Teraz usłyszał też ich głosy. Zrozumiał słowa profesora:

— Ostrożnie! Nie tak prędko...

— Zmokniemy.

A on na to:

— Zawsze lepiej, aniżeli sobie nogę wykręcić albo...

Na co odpowiedziała znów Klara:

— Ależ teraz przecież droga bardzo przyległa. Najtrudniejsze już przemknęło.

A profesor rzekł na to:

— To rzecz zupełnie obojętna, Klarcu. Nawet i na najłatwiejszych miejscach należy być ostrożnym...

Joachim niecierpliwił się te słowa profesora. Był znowu nadto wielkim pedantem. Dlaczegoż nie miał więcej wyrozumiałości dla tej niezwykłej kobiety, która okazała tyle odwagi? Ale to już było takie jego usposobienie; nie był z niej nigdy w pełni zadowolony. I Joachim zawołał, jak tylko mógł najgłośniej, „hohoho” w kierunku ku skale, jak gdyby chciał przeskoczyć zadolony. I Joachim zawołał, jak tylko mógł najgłośniej, „hohoho” w kierunku ku skale, jak gdyby chciał przeskoczyć zadolony.

Dzwieczny głos Klary odpowiedział mu:

— Idziemy.

— Czy było tam pięknie na górze? — zapytał.

Ona stanęła na stoku, złożyła obie ręce na piersiach i zawołała, oddychając głośno:

— Ach, było pięknie, cudownie!

Za nią stał nieco wyżej profesor, miosąc na ramieniu linę,

I wszystkie jego dumne myśli znikły, gdyby wiatrem zdmuchnięte. Nie, tego on nie potrafił nigdy. Już sam widok przejmował go groza, serce biło mu gwałtownie i pochylił głowę w dół z zamiarem, że dopiero wtedy spojrzy w górę, gdy oni będą na szczycie.

Drżał w istocie o tę kobietę i w jednej sekundzie stało się nagle zupełnie jasne to, z czego sobie jeszcze nigdy dotąd nie zdawał sprawy: że ją kocha.

I teraz nabrał świeżej odwagi, by znów spojrzeć w górę. Oni byli już na górze. Poznał na szczycie, przez swoje szkła, wyraźnie obie postaci.

Ale nie słyszał, co oni ze sobą mówili. Wydawało mu się to, jak gdyby jakaś dręcząca pantomina. Chciał koniecznie wiedzieć, o czym wtedy mówili. Chciał sobie te chwile zapamiętać i później Klarę o to zapytać.

A potem... oni się obrócili. Profesor spojrzął w górę, ku Wielkiej Zimme. Ona patrzyła w dół.

Joachim wyciągnął chusteczkę i począł nią wywijać. Nie było żadnej odpowiedzi. Wtedy począł wołać tak głośno, jak tylko mógł i teraz nakoniec dała się słyszeć jakaś odpowiedź z wyzyn, ale bardzo daleka, przytłumiona.

Widocznie jednak musiała go słyszeć, inaczej nie byłaby odpowiedziała. Dźwięk dochodził zatem lepiej w górę, aniżeli w dół.

Teraz zaczęła się nagle opuszczać na dół. Rozpoczęła się droga powrotna. Był to widok wstrząsający.

Joachim nateżał wzrok swój w najwyższym stopniu. Zaciśnął zęby, gdy ją tak ujrzał, zwieszoną na strasznych ścianach i oświeconą jasno promieniami słonecznymi. I szło to tak powoli, tak okropnie powoli. Każdego stopnia szukano, próbowano, zmieniano; próbowano i badano każdy chwyt i tylko powoli, bardzo powoli posuwały się postaci dalej w dół. A każdy ruch, jaki widział, przenikał go nawskróś.

Teraz następował znów ów blok, obok którego on ją przedtem nagle odkrył. Odiął lornetę od oczu i otarł chusteczką pot z czoła. W podnieceniu nerwowem podniósł kilka kamieni

— Nie, mój dobry człowieku, ja dopiero zaczynam chodzić po górach.

Tym razem jednak Tyrolczyk go nie zrozumiał.

— Co pan mówi? Wie pan, gdyby nie to trochę zarobku, nikt nie drapałby się w górę. Ale za piętnaście guldenów, jeżeli turyści tego pragną, dla czegożby przewodnicy nie mieli iść z nimi? Są między nimi biedacy. A na północną ściankę Małej Zinne kosztuje każdy przewodnik nawet stopięćdziesiąt guldenów, jak słyszałem: Z tego można żyć cały rok, a gdy ktoś spadnie na dół, jak Michał Innerkofler i Józef Innerkofler z Landro, wie pan, tu zaraz naprzeciwko w Ampezzo, w takim razie człowiek wypije w swem życiu mniej o kilka litrów wina.

Zaśmiał się głośno, pokazał zdrowe białe zęby, posunął swój ciężki plecak nieco wyżej; przybrał chytry wyraz twarzy i zawołał na pożegnanie:

— Tacy biedacy, jak my, możemy wypić naszą ćwierć litra tylko w każdą szóstą niedzielę w miesiącu. Każdy według swego gustu. Dziś upał straszliwy. Przyjdzie wkrótce gwałtowna burza, czuję ją w powietrzu. Postaraj się pan jak najrychlej dostać się na dół. Tu na górze jest źle. Tu nie zdrowo służyć burzy za piorunochron, a gdy piorun uderzy, to można się opalić, jak od zbyt gorącej polenty. Szczęść Boże!

I rzekłszy te słowa, oddalił się szybko, w kierunku do Partersattel. Joachim zaś, trzymając w ręku kurczowo swój bukiet z szarotek, poszedł w górę po piargu do miejsca wypoczynku, obok wejścia na Wielką Zimme.

Był cały zdyszany, gdy przybył znów na to miejsce obok plecaków, czekanów i butów, które jeszcze zawsze czekały tam na swoich właścicieli.

Tymczasem na nieboskronie zaszły zmiany, jakgdyby się miała rychło spełnić przepowiednia przemytnika, który, pomimo swego ciemnego rzemiosła, swemi niebieskimi oczyma tak szczerze na świat spoglądał. Na horyzoncie, dotychczas wolnym od chmur, pojawiły się białe smugi mgły i naraz stało

TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPORTOWY.

W sprawie pływalni we Lwowie.

Widać się w ostatnich czasach pisze i czyta o gimnastyce i sporcie, o wyrobieniu fizycznym narodu, w myśl starożytnej zasady „w zdrowym ciele, zdrowy duch”. Pisma codzienne mają specjalne działy poświęcone sportowi, sport stał się nawet, przynajmniej zagranicą, czynnikiem propagandy narodowej. Sławnego pływaka niemieckiego Rademachera przyjął prezydent Coolidge na andjencji, a czyniono mu honory, jak w starożytnej Grecji, zwycięzcy olimpijskiemu.

Naczelną zasadą kultury ciała stały się dzisiaj trzy słowa: woda, światło, powietrze.

Niestety Lwów, należy do nielicznych miast w Polsce, a może i Europie, który nie posiada żadnej rzeki, a tem samem pozbawioną jest ludność w lecie sposobności do taniej a tak zdrowej kąpeli. Za granicą miasta nawet małe są pod tym względem szczęśliwsze, nietylko bowiem leżą nad rzekami lub morzem, lecz posiadają wielkie ludowe zakłady kąpielowe i pływalnie.

Uwzględniwszy warunki, wśród jakich dotychczas rozwijaliśmy się pod rządami zaborczych państw, musimy się ograniczyć do nadziei, że może kiedyś w przyszłości, w naszych miastach, a w szczególności we Lwowie powstaną większe i odpowiadające nowoczesnym wymaganiom zakłady kąpielowe i pływalnie.

Tymczasem musimy ograniczyć się do tego co mamy. Mamy, niestety, tylko dwa stawy we Lwowie, jeden prywatny „Świtez” i drugi znacznie lepiej położony, lecz niestety magistracki, na Żelaznej Wodzie. Wygląd tego stawu miasta Lwowa daje najlepszy obraz o gospodarce samorządów i dbałości miasta o zdrowie mieszkańców. Brudna woda cuchnie od nieczystości i jest zbiorowiskiem zarazków chorobotwórczych; powierzchnia pokryta jest pływającymi skupieniami roślin wodnych a obraz uzupełniają brudne, walące się kabiny, połamane poręcze itd.

Rozumiejąc ciężkie czasy, ograniczyć się musimy do żądania spuszczenia wody przynajmniej raz na rok i oczyszczenia stawu; zwiezenie co roku trochę świeżego i czystego piasku, tembardziej, że staw zwiedza czasem nawet kilkaset osób dziennie, pragnących kąpeli słonecznej i wodnej, i to zarówno młodzieży jak i starszych z rozmaitych warstw społecznych.

Natomiast zważa się tu bardzo na inne błahości. Oto spodenki muszą dotrzeć prawie kolan; to „rozporządzenie” daje sposobność rozmaitym pacholkom, zajętemu na stawie w liczbie dość pokaźnej, do maltretowania spokojnych ludzi, noszących spodenki nie co krótsze i jest przyczyną licznych awantur.

Dziwić się tylko należy, że władze wojskowe, które tyle zrozumienia okazują na polu wychowania fizycznego społeczeństwa i okazują zawsze dobre chęci, nie postarały się dotychczas o wybudowanie pływalni wojskowej w miejsce zburzonej i zasypanej przy ul. Pełczyńskiej, dawnej pływalni austriackiej, która była też dostępna i dla osób cywilnych. Wszelkie bowiem apele dotychczasowe pod adresem władz miejskich są bez echa a kłopot jaki im stawia zarząd stawu na Żelaznej Wodzie tak ciężki, że chętnie by się go pozbyli.

(Od Redakcji. List ten otrzymaliśmy od jednego ze starszych sportmenów i umieszczamy go w tej nadziei, iż odpowiednie czynniki wglądają w te stosunki i bodaj o czystą wodę w tym stawie postarają się).

Czechosłowacja — Polska.

CZECHOSŁOWACJA BIJE POLSKĘ 2:1 (1:1).

Kraków. (Telefon własny). 6 czerwca.

Obie drużyny wyszły na boisko przy dźwiękach hymnów narodowych czeskiego i polskiego. Czesi grafi w zniechęconym składzie. Na bramce Hochman (Sp.), w obronie Kumernam (Sl.), Paulin (Cecho Słowan); Szällinger (DFC.), Svoboda (Pardubice), Stverak (CS.); Maloun (Sp.), Polaczek (Sp.), Franiek (Slavoj VIII), Rehak, Dolejsik (Rapid).

Boisko śliskie, po deszczu, ale wpłynęło na naszych, słabszych technicznie — pierwszych 30 minut upływa na obu stronnych atakach, groźne jednak momenty likwidują obrońcy, z polskiej stro doskonały Giebartowski. W 30 minucie ucieka z piłką Sperling, centrnie, piłkę chybia Paulin i w tym momencie chwytają ją Wacek Kuchar i celnie strzela. Podnieca to Czechów, którzy już w 3 min. później wyrównują przez prawego łącznika.

Po przerwie miejsce Domańskiego zajmuje w bramce Szumiec. Czesi wykazują większe zgranie i lepszą technikę. Dwie sposobności strzałowe psują nasi; Ciszewski strzela w aut, Wacek głową obok słupka. W 30 minucie centrę chwytają lewe skrzydło, najlepszy gracz Czechów na boisku i pewnie strzela, ustalając już wygraną swej drużyny. Była i trzecia bramka — w osta-

tniej już minucie, nieuznana przez sędziego, poprzedził ją bowiem faul.

Najlepszymi w ataku Polski byli Wacek i Kubiński, w pomocy Zastawniak, Giebartowski lepszy od Pohla. Lubina w środku pomocy pracowity, pozatem zero technicznie, Wojciechowski swą grą wywoływał tylko śmiech. Ciszewski zawiódł zupełnie, nadto Kałuży nie było prawie widać. U Czechów obrona słaba, pomoc nieszczególna, za to atak dobry.

Sędzia p. Kōre dobry, za rękę nie dał karnego jednej i drugiej stronie. Publiczności około 5 tysięcy.

Od Redakcji. Gdy był kapitanem związkowym p. T. Kuchar i gdy drużyna, którą on zestawiał, przegrała w Pradze 2:1 — Kraków użył sobie na nim do woli, ba nawet go kapitaństwa pozbawiono. A co zrobić teraz z p. Synowcem, który przegrał te zawody, gdyż chciał skokietować wszystkich! — 10 srok trudno trzymać za ogon. Lecz niewstawienie Batscha do ataku Polski wystawia smutne świadectwo kapitanowi związkowemu.

Czekamy teraz na referendum P. Z. P. N-u. — Zawody te polska reprezentacja powinna była wygrać.

Pogoń — Polonja.

Pogoń - Polonja warsz. 5:1 (2:0).

Najbardziej zagorzały zwolennik Pogoni nie spodziewał się tak świetnego zwycięstwa Mistrza Polski nad mistrzowską drużyną Warszawy. — Wprawdzie Polonja zużyła wiele energii podczas sobotniej walki z Hasmoneą (3:0 na jej korzyść), jednak to jeszcze nie usprawiedliwia tak wysokiej jej klęski — zwłaszcza, iż Pogoń grała bez Wacka Kuchara i obrońcy Giebartowskiego, broniących równocześnie barw Polski w Krakowie.

Dwa momenty złożyły się na zwycięstwo naszej drużyny, a to ambicja graczy, którzy wreszcie zdali sobie sprawę, iż zwycięstwo Polonji zerdrze z nich resztki nimbów najlepszej polskiej drużyny — no i trochę szczęścia. Nikt mi bowiem nie potrafił udowodnić, iż Pogoń grała wczoraj bez szczęścia. Czyż pierwsza bramka, strzelona z wolnego przez Fichtla — bramka, która może zadecydować o nastroju całej drużyny — nie była szczęśliwym trafem dzięki „zamyśleniu się” bramkarza Polonji? A stało się to już w trzeciej minucie na samym początku gry. Zdeprymowało to drużynę warszawską, przeciwnie, podniosło Pogoń.

Gdyby atak Polonji był choć w części grał tak, jak grał w sobotę z Hasmoneą, nie twierdząc, iż zawody byłby wygrał, lecz nie byłoby tak wielkiej klęski. Dać sobie strzelić aż pięć bramek i przeciwnie tylko jedną „wydusić” na swoją korzyść — naprawdę już trzeba grać bardzo słabo. Nie możemy też pominać milczącym, iż bramkarz Pogoni, Lachowicz, miał „swoją dzień” — bronił nie tylko dobrze ale i ze szczęściem. To wszystko, co tu piszę, zupełnie nie umniejsza zwycięstwa Pogoni. Mistrz nasz wygrał zupełnie zasłużenie i zwycięstwo to byłoby daleko większym, gdyby nie kilka kardynalnych błędów, które popełnił tak atak jak i jego obrona, lecz o tem poniżej.

Przebieg gry przedstawiał się następująco: Po kilku zmiennych atakach, których z graczy Polonji popełnia faul na Hankem; z dalekiej odległości strzela Fichtel, piłka leci powolnym

łukiem w kierunku bramki, której Jaworski nawet się do niej nie ruszył. Co mu się wówczas śniło, to już jest jego tajemnicą, gdy go ze słodkiego snu zbudziły grzmiące oklaski publiczności. Po tym nieoczekiwanym epizodzie ataki Pogoni ponawiają się jeden po drugim, kilka zaś wypadów napastników Polonji broni Pogoń dwoma rogami, niewyżyskanymi przez Polonję; na te dwa rogi odpowiada napad Pogoni jednym, wypracowanym przez Garbienia. Ma swój dobry okres i napad Polonji, lecz jej napastnicy strzelają b. źle, nawet z odległości kilku kroków, przez nosząc piłkę ponad bramką. Podczas jednego z tych ataków odbiera piłkę napadowi Polonji Maurer, prowadzi aż na środek, podaje Hüblowi, ten wykłada Garbieniowi, którego ładny strzał pod samą poprzeczkę przynosi Pogoni drugą bramkę w 39 minucie.

W drugiej połowie bezwzględna przewaga ma Pogoń — do Polonji należy za to ostatnich pięć minut gry. Już w 2 min. z podania Zimera strzela Batsch wspaniale — 3:0 przyjmują zwolennicy Pogoni długotrwałymi oklaskami. W 7 minucie potem Garbień sam prowadzi piłkę na skrzydło — strzela i Bułanów sam, dobija czwartą bramkę na niekorzyść swych barw. W szeregach Polonji powstaje chaos i zdenerwowanie, co doprowadza do piątej bramki, strzelonej znowu przez dr. Garbienia w 15 min. głową z ładnego podania Hankego. Polonja zmienia bramkarza po tej samej bramce; broni Laskowski. Pogoń ma zupełną przewagę, ciągle atakując — nawet pomocnicy jak Fichtel i Hanke oddają kilka ładnych strzałów. Pomału jednak energia lwowskiej drużyny słabnie i ostatnich 5 minut należy do Polonji. Bramka honorowa wisi w powietrzu, którą w końcu lewo - skrzydłowy Bułanów strzela w 42 minucie.

Do kilku słów, które wypowiedziałem na początku, muszę dorzucić kilka uwag pod adresem zwycięzców. To są te błędy, o których wspominałem. Otóż z ataku Pogoni nikt się w decydujących momentach nie cotał gdy pomoc i

obrona walczyły z napadem Polonji — jest to błąd kardynalny — zrobił to wyjątkowo kilka razy Zimmer, który debiutował na środku napadu wcale dobrze — lecz to było za mało i tylko dzięki doskonałej pomocy (wszyscy trzej Hanke, Deutschman i Fichtel — zwłaszcza ten ostatni był bez zarzutu) atak piłkę ciągle prawie posiadał. Drugi błąd, to karygodne prowadzenie piłki, egoistyczne zatrzymywanie jej koło siebie — lecz trudno — na ten egoizm nie ma już rady. Jest jeszcze jedna uwaga — to, zdaje mi się, nie bardzo sumienny trening u graczy Pogoni, o których zresztą po tym wyniku 5:1 gracze Mistrza Polski napewno zapomnia. Oby tak nie było.

Drużyna warszawska nas zawiódła — zwłaszcza jej atak, który wobec lepszych technicznie pomocników Pogoni, zatracił nawet swój przebój. Jedyne startem do piłki górowali Warszawiaci — jednak to za mało, aby z Pogonią wygrać.

Sędziował p. Szargiel bez zarzutu a okrzyki publiczności pod jego adresem były zupełnie nie na miejscu. Kilka drobnych usterek, które popełnił, mając tylko jednego linjowego sędziego do pomocy, nie nie znaczą wobec błędów sędziowskich, jakie widzieliśmy np. w sobotę.

Publiczności, mimo niepewnej pogody zebrało się dość wiele, około 2000 osób.

W piłce ręcznej Pogoń pobila Hasmoneę 10:0 (5:0) przed zawodami z Polonią. Sędziował prof. Humen.

Nowy rekord polski ustanowił wczoraj Frysztyń z Polonji na zawodach lekkoatletycznych w Poznaniu, skacząc w zwyż 180 cm.

LÓDŹ.

6 czerwca ŁKS.-Widzew 7:1 (4:0) Mistrz kl. A. Turyści-Siła 9:0 (5:0) Mistrz kl. A.

Lekceważenie publiczności sportowej. Ze warunki atmosferyczne mogą zmusić aranżerów tej lub tamtej imprezy sportowej do odwołania zapowiedzianych zawodów — jest zrozumiałe i oczywiste. Ale odwołanie zawodów powinno się odbywać w sposób nie narażający spiesząc na nie publiczność na stratę czasu i kosztu. Można to łatwo przeprowadzić przez umieszczenie odpowiedniego ogłoszenia w centrum miasta np. na ul. Akademickiej oraz przez telefoniczne zawiadomienie redakcji pism o odwołaniu zawodów. U nas tymczasem dzieje się inaczej. W dniu wczorajszym np. sprawozdawca sportowy naszego pisma do wiedział się dopiero na stawie Świtez o odwołaniu zawodów pływackich, zapowiedzianych tamże na 10-tą rano.

A już wprost na kpiny z publiczności zakrawa to, co zrobiono wczoraj z konkursem hippicznym, zapowiedzianym na Jałowcu na 3 popoł. Jeszcze o 2:45 popoł. odpowiadało dowódtwo 14 pułku ułanów na telefoniczne zapytanie, że zawody „na pewno” się odbędą. Moc publiczności i cały szereg samochodów znalazł się o 3 za rogatką Łyczakowską po to, aby zobaczyć, odchodzące do miasta konie i jeźdźców. Podobne postępowanie jest niedopuszczalne i zasługuje na jak najsurowsze napiętnowanie.

Kronika sportowa.

Nowa placówka sportowa. Klub Lwowski Ogólnego Związku Podficzerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej otwiera w pierwszych dniach czerwca br. Szkołę gimnastyczno-wychowawczą. Uruchomione będą narazie kursy wychowania fizycznego, przeznaczone w pierwszym rzędzie dla młodzieży akademickiej, szkół średnich i dla tych, którzy zechcą się oddać pracy instruktorskiej i trenerkiej w obozach przysposobienia wojskowego, hufcach harcercskich i t. p.

KAWA RIEDLA

Obozy letnie dla akademików i maturzystów. Ministerstwo Spraw Wojskowych projektuje w roku bieżącym pewną zmianę w organizacji obozów letnich przysposobienia wojskowego. Mianowicie będą urządzone obozy tylko dla maturzystów i akademików w liczbie 10 po 300 uczestników w każdym obozie. Obozy te organizowane będą na terenach wszystkich DOK. po jednym na każde. Stosownie do rozkazu M. S. Wojsk. Nr. 4233 (Oddział I. S. G.) uczestnicy tych obozów rocznika 1905 korzystać będą z ulg przy odbywaniu służby wojskowej w pierwszym rzędzie. Te same ulgi odnosi się również i do roczników innych powołani rekrutkich.

Międzynarodowe zawody Szkół wojskowych. W czasie VIII. Międzynarodowego Zlotu Sokolstwa, który odbędzie się w Pradze, czeskiej w dniach od 2 do 7 lipca 1926 r., odbędą się zawody międzynarodowe wojskowych szkół gimnazjalnych. W zawodach tych wezmą udział szkoły wojskowe wszystkich państw Europy. Również Centralna Wojskowa Szkoła Gimnastyki w Poznaniu przygotowuje się do wzięcia w tych zawodach udziału. W ekspedycji tej weźmie udział około 26 zawodników łącznie z personelem kierowniczym.

† Ludwik Müllbauer.

Wspomnienie pośmiertne.

Sp. Müllbauera poznałem w sierpniu 1914 r., gdy jako zapasowy rezerwista zostałem przydzielony do kancelarii Komendy pospolitego ruszenia, której komendantem był sp. Zmarły. Miałem wówczas możność dokładnego poznania tego na pozór surowego pułkownika, pod którego spojrzeniem błędną nie tylko szeregowi i podoficerowie, ale nawet oficerowie, a który naprawdę był człowiekiem gołębiego serca, współczującego głęboko ludzkiej niedoli.

Tą gołębią dobrocią serca można też tylko wytłumaczyć fakt, że ten surowy pułkownik, jako referent pospolitego ruszenia przy Komendzie wojskowej (k. u. k. Militärkommando), mimo zgodny wniosek Magistratu we Lwowie i Namiestnictwa na odmówienie prośbie p. Golczewskiego, powstańca z 1863 roku, i właściciela jedynej wówczas polskiej odlewni czcionek we Lwowie, o uwolnienie z wojska syna, jedyne współpracownika w odlewni, nie załatwił wcale tej prośby odmownie, tj. w sposób dla siebie najwygodniejszy, lecz przeczytawszy dokładnie podanie proprio motu udał się do pracowni p. Golczewskiego i syna mu uwolnił.

Prócz dobroci serca wybitną cechą sp. pamięci Müllbauera, mimo spędzenie całego prawie życia, bo od 14 roku, w austriackiej służbie wojskowej, była rozumna i gorąca miłość polskiej Ojczyzny.

Pamiętam w marcu lub kwietniu 1915 roku, podczas wspólnej przechadzki w Gracu zwrócił mi uwagę sp. Müllbauer, że przy załatwianiu spraw o uwolnienie z wojska musimy bezwzględnie przestrzegać wszelkich przepisów i formalności, albowiem Niemcy na jego biuro, jako na polskie, mają specjalnie zwróconą uwagę, że natomiast musimy bezwzględnie uwalniać wszystkich tych, co do których zachodzą warunki ustawowe, albowiem dość się już leje polskiej krwi i to tak przymusowo, jak też i dobrowolnie, a przy „musterungach“ specjalnie się Polaków szykanuje i nawet wprost niezadowolonych zabiera.

W roku znowu 1916 spotkawszy się przypadkowo ze sp. Müllbauerem, dowiedziałem się od niego, że czuje się w dniu tym szczęśliwym, a to z racji otrzymania od „k. u. k. Militärkommandanta“ nagany z powodu zbyt licznych uwolnień z wojska. Uważa to za swój dobrze spełniony obowiązek obywatela-Polaka.

Sp. Müllbauer zmarł 2 czerwca. Uważam za potrzebę serca poświęcić temu dobremu i rozumnemu obywatelowi tych kilka słów wspomnienia.

Józef Janelli.

APOLLO	Wielki podwójny program	15 AKTÓW
OTWARTE CAŁĄ NOC		JAK ZOSTAŁEM GWIAZDĄ FILMOWĄ
7 aktów z życia nożnego. 4715n		Komedja w 8 aktach.
W głównej roli: Ricardo Cortez.		W głównej roli: Viola Dana.
15 AKTÓW	NADPROGRAM: Duet taneczno-opretekowy z nowymi piosenkami.	APOLLO

Szkoła im. Henryka Jordana.

Szkoły państwowe, mimo usilnych starań w tym kierunku, nie są w możności zadowolić wymagań społeczeństwa pod względem wychowawczym; o wiele więcej dać może szkoła prywatna należycie kierowana. Szkoła taka, która najbardziej zbliża się do upragnionego ideału jest w naszym mieście zakład naukowy im. Henryka Jordana. Właściciel jego, p. Mieczysław Kistryn, działalnością swoją w dziedzinie szkolnictwa okazał, iż dla człowieka energicznego, któremu w do datku przyświeca najszlachetniejsza idea, niema w życiu trudności nie do pokonania.

Przed 17 laty jako młody nauczyciel, bez żadnych prawie potrzebnych kapitałów, założył on pierwszą klasę szkoły ludowej w tym samym budynku, który dziś mieści czteroklasową szkołę powszechną i ośmioklasowe gimnazjum humanistyczne. Szkoła ta rozwijała się powoli, ale ciągle. W kilka lat później powstało gimnazjum, które wzrastało co roku o jedną klasę wyższą. Zakład wierny wytkniętym celom wychowawczym i patriotycznym, kontynuował swą pracę z najszlachetniejszym uporem, mimo inwazji rosyjskiej, inwazji ukraińskiej, obłężenia i bombardowania naszego miasta. Pełnię rozwoju osiągnął zakład w r. 1921, kiedy odbyła się tu pierwsza matura; odtąd istnieje 4-ro klasowa szkoła powszechna i pełne 8-io klasowe gimnazjum humanistyczne z prawem publicznosci. Założyciel i kierownik p. Mieczysław Kistryn, mimo najstaranniejszego doboru kwalifikowanych sił nauczycielskich, sam specjalnie zwraca uwagę na rozwój strony moralnej i wychowanie fizyczne, na co żadna inna szkoła w tym stopniu nie poświęca nacisku. W gimnazjum im. Jordana obowiązują uczniów stałe ćwiczenia fizyczne pod osobistym kierownictwem dyrektora Kistryna, a to zimą i latem wycieczki, ćwiczenia mar-

szowe i gimnastyka, a nadto — zależnie od pory roku — ślizgawka, narty i saneczki, tudzież jazda konna i gry na boisku. Wreszcie ogród szkolny pozostaje do dyspozycji uczniów przez cały dzień, to też chętnie oddają się w nim rozmaitym zabawom, gonitwom i grom ruchowym.

W czasie wakacyj dyr. Kistryn urządza rok rocznie kolonie wypoczynkowe w najzdrowszych i najbardziej mało wniczonych zakątkach naszego kraju, ożywiając je dalszemi wycieczkami krajoznawczymi — nad morze, w Tatry, albo też dla zwiedzenia sławnych zabytków miast i pamiątek narodowych.

A ów cel, jaki sobie wytknął twórca Zakładu, jeszcze przed wielu laty pod zaborem austriackim, by stworzyć prawdziwie dobrą, polską szkołę i wychowywać młodzież w atmosferze teźżymy fizycznej, gruntownej wiedzy i wysoko etycznie postawionej moralności — na prawdziwie rozumnych i pożytecznych obywateli społeczeństwa — ów cel osiągnął zakład w całej pełni. Ilość bowiem uczniów szkoły powszechnej i gimnazjum, razem wzięwszy, dochodzi najwyżej do dwustu, to też zarówno dyrektor, jak i grono zamilowanych w pracy pedagogicznej nauczycieli, mając ograniczoną liczebną ilość wychowanków, zna każdego z osobna doskonale i potrafi na jednostki wpływać dodatnio pod każdym względem.

Taka właśnie szkoła zasługuje w całej pełni na uznanie naszego społeczeństwa, gdyż dając młodzieży doskonałe wychowanie pod każdym względem, spełnia nie tylko zadania wzorowej szkoły, ale też wyrównuje w zupełności braki wychowania domowego, którego dziś rodzice, zmęczeni wyjątkowo trudną walką o byt, nie są w możności dać swoim dzieciom w tym stopniu, jakby tego pragnęli.

A. B.

Żydzi i Rusini wobec zamordowania Petlury.

Dawno zapomniana wielkość efemeryczna ukraiński Abd el Krim — Szymon Wasiljewicz Petlura, przebywający już od dłuższego czasu w Paryżu, zamordowany został w biały dzień na bulwarze St. Michel w Paryżu przez żyda Szulima Schwarzbarta. Tenże Schwarzbart, rosyjski żyd, rodem ze Smoleńska, mieszkający w Paryżu już od 4 lat, akuratnie teraz dopiero postanowił dokonać mordu politycznego na Petlurze, którego uważał za głównego winowajcę pogromów dokonanych na żydach w 1918 i 1919 roku. Dlaczego właśnie i dopiero teraz?

Nie silny się na odpowiedź na to pytanie, usunęmy też na bok pogłoskę fantastyczną, że w ten sposób został uniemożliwiony powrót do Polski Petlurze, który na wieść o objęciu władzy przez Piłsudskiego, zapragnął bezwzględnie zetknąć się z nim osobiście. Zostawmy też na boku domysł, że mord dokonany został z polecenia 3-ciej międzynarodówki.

Pozostajmy natomiast przy motywach podanych przez Schwarzbarta a usankcjonowanych przez żydowską prasę w Polsce. Prasa ta potwierdza, że zabójca istotnie zamordował Petlurę aby się zemścić na nim za pogromy i całkowicie solidaryzuje się z mordercą na gwiał usiłując dowiedzieć przyczynami różnych opinii i rzekomych faktów, że Petlura istotnie urządzał pogromy. Dlaczego przez tyle lat prasa ta tego tematu nie poruszała i dopiero teraz gorączkowo go rozwija, gdy na widowni ukazał się nowy Steiger — Szulim Schwarzbart, to znowu pytanie na które odpowiedzieć nie podobna

Niestychanie żywa solidarność żydów w Polsce z mordercą Schwarzbartem znalazła uroczysty i manifestacyjny wyraz w uchwale sejmowego Koła żydowskiego, które niewiadomo z jakiego tytułu arogując sobie prawo do wydawania opinii o zbrodni, dokonanej przez rosyjskiego żyda na bruku paryskim, dowodzi, że „żaden rząd, żaden sąd państwowy nie pociągał do odpowiedzialności setek (!) tysięcy ofiar żydowskich na Ukrainie — atamana Petlury i że dopiero ręka jednostki, mściciela krwi braci swoich i siostr na Ukrainie — musiała osiągnąć tego, którego tolerowała oficjalna sprawiedliwość. Naród żydowski — mówi dalej uchwała — w osobie Schwarzbarta widzi żyda, który nie mógł obojętnie przyglądać się (!) bezkarności i poświęcił siebie, mszcząc się za krew żydowską“.

Pogromy w Rosji i na Ukrainie niewątpliwie były. Ginęli wśród nich jednak nie tylko żydzi, ale także Polacy, Ukraińcy i Rosjanie. Kto był nominalnie reżyserem tych pogromów tego dotychczas nikt urzędowo nie stwierdził. Wiadomo, że zabijali żołnierze Denikina i Wrangla. Nawet żydzi nie twierdzą o Petlurze iżby osobiście organizował zbrodnię. Mordować mogły jego słabo zdyscyplinowane oddziały, ale za to nie można Petlurę czynić odpowiedzialnym. Wszak w rządzie Petlury zasiadał nawet żyd, jako minister.

A zresztą...

Ilość uderzającej słuszności jest w następującej opinii jednego z dzienni-

ków krakowskich: „Jeżeli koło żydowskie usprawiedliwia Schwarzbarta jako mściciela, to z równą słusznością możnaby nazwać żołnierzy Petlury mścicielami tysięcy Ukraińców i Rosjan, którzy zginęli z rąk różnych Bronsztajnow, Apfelbaumów i Natchankesów“...

Niezależnie jednak od tła zbrodni, czyn Szulima Schwarzbarta zbrodnią pozostanie. Uchwała zaś koła żydowskiego jest niezmiernie znamiennej dokumentem moralności żydowskiej.

Charakterystyczną jest również zmiana postawy tutejszych kół ruskich szowinistycznych (zgrupowanych w Undo) wobec Petlury. Dzisiaj jest on dla nich bohaterem narodowym, gdy w okresie współpracy z marsz. Piłsudskim w r. 1920 dla tych samych kół był zdrajcą i sprzedawczykiem. Nie chcemy wchodzić bliżej w motywy tej zmiany, stwierdzamy ją tylko.

Stwierdzamy też słuszność oburzenia tych samych kół z powodu stanowiska żydów, którzy udają sentyment dla „ukraińskich“ aspiracji i „robią“ wielkich przyjaciół „Ukraińców“, nie wahają się z drugiej strony wysyłać mordercy na ich przywódców i występować przeciw „Ukraińcom“ z całą rasową zaciętością, gdy idzie o tajne interesy Medrców Syjonu.

Nowe próby walki z rakiem.

Wielkie wrażenie wywarła w kołach przyrodników i lekarzy, ogłoszona w piśmie „Naturwissenschaften“, najnowsza praca znanego badacza choroby raka prof. uniwersytetu berlińskiego, Warburga. W pracy tej zdaje uczony sprawę z doświadczeń, jakie przeprowadził nad niszczeniem komórek rakowatych w żywym organizmie. Hodował on w tym celu na odpowiednich odżywkach małe kawałki narośli rakowatych, wycięte z dotkniętego tą chorobą ciała. Zyskawszy w ten sposób możność bezpośredniego obserwowania procesu przemiany materii w rakowatych komórkach, przekonał się, że zasadniczym warunkiem spełniania przez te komórki niszczytelkiej ich misji jest czerpanie przez nie odpowiedniej ilości tlenu za pomocą naczyń krwionośnych, w które tkanki rakowate daleko skąpiej są zaopatrzone, aniżeli tkanki zdrowe. Ten ostatni fakt tłumaczy większą wrażliwość tkanek rakowatych na dopływ tlenu. Dla sprawdzenia wyników tego spostrzeżenia umieścił prof. Warburg chore zwierzęta, na których dokonywał doświadczeń w środowisku możliwie ubogim w tlen. Okazało się, że u szczurów, na których ciele potworzyły się narośla rakowate wielkości wiśni, po pozostawieniu zwierząt tych przez czas jakiś w powietrzu zawierającym 5 proc. zamiast 21 proc. tlenu, zauważę się dało wyraźne zanikanie rakowatych narośli.

Czy i z jakim skutkiem dadzą się próby podobne przeprowadzić na dotkniętych chorobą raka ludziach, pozostaje kwestią otwartą. Mimo to uważają uczeni wyniki doświadczeń prof. Warburga za wielki krok naprzód.

Spostrzeżenia meteorologiczne

Obserwatorium astronomicznego Politechniki lwowskiej.

6 czerwca	7 rano	1 popoł.	9 wiecz.
Opadnienie w mm	728.6	730.0	729.9
Temperatura w C°	+13.8°	+15.2°	+14.1°
Kierunek wiatru	SW 14	SSW 19	SSW 8
Wiatr km./godz.	—	—	—

Temperatura najwyższa +16.2° C, najniższa +12.1° C.

Uwaga: Pochmurno, chwilami deszcz. Godziny podane według południka lwowskiego (n. p. 7 godz. czasu lwowskiego = 6 g. 24 m. środk.-europ.)

Oznaczenie kierunków wiatru N = północ, E = wschód, S = południe, W = zachód.

POGODA W PONIEDZIAŁEK.

Warszawa, 6. czerwca. (Tel. wł.). Komunikat warszawskiego Instytutu Meteorolog. Prawdopodobny przebieg pogody w dniu 7. bm.: Na zachódzie i w środku kraju zachmurzenie umiarkowane, na wschodzie i północnym wschodzie większe; deszcze, temperatura bez większych zmian, słabe ruchy powietrza.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 7 czerwca 1926.

TEATR WIELKI:

Poniedziałek „Wally”.
Wtorek „Nowi Panowie”. Gościnny występ Jerzego Leszczyńskiego.
Środa „Aida”. Gościnny występ Michała Holyńskiego.

TEATR NOWOŚCI:

Poniedziałek „Kochanek od serca”. Gościnny występ Jerzego Leszczyńskiego.
Wtorek „Orlow”. Gościnny występ H. Mirowskiej.
Środa „Kochanek od serca”. Gościnny występ Jerzego Leszczyńskiego.

TEATR MALY:

Poniedziałek „Fotel Nr. 47”. Przedostatni gościnny występ Bednarzewskiej.
Wtorek „Fotel Nr. 47”. Ostatni gościnny występ Bednarzewskiej.

Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (ul. Dzieńszewskich 1, Omach Muzeum Przem.). Wystawa art.-mal. Z. Albinowskiej-Minkiewiczowej, M. Chybińskiej, A. Czarnowskiej, A. Harland Zajackowskiej i art.-rzeźb. J. Starzyńskiego. 4388

W Pałacu Sztuk na pl. Targów wystawa Jacka Malczewskiego.

— Do dzisiejszego numeru dołączamy następny arkusz powieści „Na wyżynach”.

— Jerzy Leszczyński, znakomity artysta Teatru Narodowego w Warszawie, który na swym pierwszym występie w dniu wczorajszym osiągnął nadzwyczajny sukces i całkowicie zdobył publiczność, wystąpi dziś po raz drugi na scenie Teatru Nowości w arcywesołej, cieszącej się wielkim powodzeniem w naszych teatrach przed dwoma laty, komedji Verneuil'a „Kochanek od serca” w swej popisowej i wdzięcznej roli Lucjana. Obok znakomitego gościa w dwóch rolach wystąpią nasi artyści pp.: Irena Trapso i Marian Pełński. Dzięki prześwieczonej kreacji Leszczyńskiego „Kochanek od serca” na scenie warszawskiej grany był codziennie przez trzy miesiące z rzędu. Komedja ta znalazła świetne opracowanie reżyserskie p. Życkiego.

— Związek Ludowo - Narodowy, Kolo Miejskie, zaprasza swych członków na zebranie informacyjne we środę dnia 9. czerwca br. o godzinie 7-mej wiecz. w lokalu własnym przy ul. Pańskiej 11, I. p. na którym uproszony referent przedstawi dyrektywy przywiezione z Warszawy odnośnie do obecnego położenia i spraw bieżących. — Wstęp wolny.

— Akademickie Kolo T. S. L. zawiadamia, że konferencja prelegentów, która miała się odbyć w piątek 11. bm., odbędzie się we wtorek dnia 8. bm. w lokalu Kola przy ul. Fredry 3, II. p.

— IV. posiedzenie Lwowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Fizycznego odbędzie się dnia 10. czerwca 1926 r. o godz. 19.15 na Politechnice, w sali fizycznej (Nr. 1), z następującym porządkiem dziennym:

Asyst. Uniw. dr. K. Goskowski: „O magnetonie Bohra”.

— Sprostowanie. Podana przez nas w nr. wczorajszym depesza z Warszawy pt. „Masowe wyzbywanie się dolara” uległa w transmisji telegraficznej zniekształceniu, które nadało jej sens zgoła odmienny. Mianowicie zdanie „zaznaczyć należy, że właściwie niema żadnej podstaw do tego spadku” brzmi poprawnie tak: „zaznaczyć należy, że właściwie niema żadnych wątpliwości co do podstaw tego spadku”. Łączy się to logicznie z dalszą treścią depeszy, tłumaczącą spadek dolara — potężną interwencją zakulisową.

— Wczorajszy dzień niedzielny wstał lewą nogą z nocnej pościeli i przez cały dzień okazywał swe prawdziwie ponure oblicze i wyglądu pożałowania godnego nie zmieniał od świtu do zmroku. Żymy, jakby nie był szóstym dniem czerwca, ale gdzieś z dalekiego jesienne

OBUWIE DAMSKIE ZŁ. 52 — OBUWIE MĘSKIE ZŁ. 58 — OBUWIE

sławnej marki „UNION” z powodu likwidacji tego artykułu sprzedajemy niżej cen fabrycznych.

FIRMA GÓRSKI I WITEK

Lwów, plac Marjacki 1. 5. 4316n

Premjer dr. Bartel we Lwowie.

Premjer dr. Bartel przybył wczoraj nieoficjalnie rannym pociągiem pospiesznym z Warszawy. Na dworcu pojawili się całym jego powitania Wojewoda dr. Garapich, gen. Linde i pułk. Kamiński, dyr. Reinlander, gro no profesorów Politechniki nadkom. Bodnar i w. innych. Premjer dr. Bartel po serdecznym przywitaniu się z powyżej wymienionymi odjechał do swego mieszkania.

Premjer dr. Bartel przyjechał do Lwowa specjalnie celem załatwienia spraw związanych z jego katedrą na Politechnice lwowskiej i bezpośrednio po przyjeździe udał się na posiedzenie Ogólnego zebrania Profesorów.

O godz. 1. w poł. do sali posiedzeń Politechniki, rektor dr. Łopuszański wprowadził wśród gorących oklasków p. Premjera i powitał go dłuższem przemówieniem.

Gdy dowiedzieliśmy się — mówił rektor Łopuszański — że przybywasz na krótki czas do nas i zamierzasz odwiedzić także naszą Uczelnię, stało się już wprost potrzebą naszego serca powitać Cię tutaj w tych naszych mu-

go był wyjęty kalendarza, a słotny — jak zresztą często się to zdarza w obecnym czasie. Od czasu do czasu padający deszcz przekreślał plany tych, którzy przynajmniej w niedzielę radziby umknąć z prochów miejskich gdzieś w zamiejskie pola i ogrody. Chmurno i deszczowo było tedy przez cały dzień wczorajszy a ta angielska, mglisto-deszczowa aura w niemały sposób pokrzyżowała rachuby rozmaitych kas przygodnych przedsiębiorstw, od których z powodu słoty straciły tłumy medialnej publiczności.

— Ćwiczenia oficerów rezerwy. DOK. komunikuje: Na zasadzie rozkazu MS. Wojsk odbędzie się w roku bież. na terenie OK VI. ćwiczenia.

a) oficerów rezerwy, urodzonych w r. 1895, w terminie od 1 lipca do 26 sierpnia 1926 (8 tygodni),

b) oficerów rezerwy, urodzonych w r. 1901 w terminie od 15 lipca do 26 sierpnia 1926 (6 tygodni),

c) rezerwistów i podchorążych, zwolnionych od rezerwy w listopadzie 1924 r. w terminie od 15 lipca do 12 sierpnia względnie 26 sierpnia 1926 (4 względnie 6 tygodni).

Wymienieni, którzy do dnia 20 czerwca br. nie otrzymają imiennej karty z wyznaczeniem formacji i terminu stawienia się oraz z biletem kolejowym, winni o tem donieść ustnie lub pisemnie właściwej PKU. z podaniem dokładnego adresu.

Oficerowie rezerwy oraz rezerwiści podchorążowie, którzy z ważnych powodów (chorzy, osadnicy wojskowi, samodzielni gospodarze rolni lub wytwórcy przemysłowi, — śmierć lub nieszczeście w rodzinie, sprawy spadkowe itp.) pragnęliby uzyskać przesunięcie terminu ćwiczeń na okres późniejszy, winni jwnieść odpowiednio umotywowane, udokumentowane i ostemplowane prośby do PKU, która im kartę przesyła, najpóźniej do dnia 15 czerwca br. Podania, złożone po tym terminie, rozpatrywane nie będą. O przesunięcie terminu ćwiczeń mogą również z urzędu wystąpić władze państwowe, samorządowe i instytucje, pracujące dla wojska, w stosunku do tych pracowników, którzy w wyznaczonym okresie ćwiczeń są ze względu na tok służby nie do zastąpienia. Do prób nie

rach szkolnych w Twym nowym charakterze sternika nawy Państwa i prosić Cię, abys nie ustawał w Swej obecnej, tak pożytecznej pracy. Społeczeństwo oczekuje silnej władzy, oraz pragnie takiej zmiany ordynacji wyborczej, aby dała nam ludzi, mitujących porządek i prawo, szanujących własność i cudze prawa, ludzi, którzy nam dadzą dobre ustawy, silny rząd, oraz mądrą, przewidującą politykę społeczną i gospodarczą. Witam Cię wśród nas, Czciogodny Panie Kolego, z serdeczną radością, dziękując gorąco, że mimo nawału prac i zajęć znalazłeś wolną chwilę, aby ją nam poświęcić, a życzę szczerze w imieniu nas wszystkich, najlepszych owoców ciężkiej, ofiarnej pracy nad odbudową Polski.

Przemówienie to przyjęli zebrani dłu go niemilkącymi oklaskami. Pan Premjer dziękując za przyjęcie, wypowiedział krótki pogląd na swoje przeżycia podczas przewrotu i poglądy na możliwości dalszego rozwoju wypadków. Całe przyjęcie miało serdeczny, czysto kołżeński charakter.

należy dołączać karty powołania. Wyjątek stanowi ciężka choroba, uniemożliwiająca odbycie ćwiczeń w roku bieżącym. W tym wypadku należy zwrócić kartę powołania tej PKU, która ją wystawiła, z odpowiedniem zaświadczeniem lekarskiem, potwierdzonem przez władzę administracyjną I. instancji.

— Zjazd dyrektorów teatrów. W dn. 3 i 4 bm. odbył się w Warszawie dwudniowy zjazd dyrektorów polskich teatrów pod przewodnictwem dyr. Ludwika Solskiego. Uczestniczyli w zjeździe dyrektorowie teatrów całej Polski, zaś jako przedstawiciele miast, prowadzących teatry we własnym zarządzie, wiceprezydent m. Lwowa dr. Marceli Chlantaż i wiceprezydent m. Poznania, dr. Kiedacz. Do zarządu Związku dyrektorów weszli: dyr. dr. Arnold Szyfman, jako przewodniczący oraz dyrektorowie Henryk Barwiński, Bolesław Gorczyński, Bolesław Szczurkiewicz i nowo wybrany dyrektor teatru im. Słowackiego w Krakowie dr. Zygmunt Tempka-Nowakowski.

— Sporo roboty miało w dniu wczorajszym Pogotowie Ratunkowe, udzielając w kilku wypadkach pomocy ludziom, którzy nagle zachorowali na ulicy. I tak najpierw na Podwału zachorował nagle inwalida nieznanego nazwiska i popadł w stan nieprzytomny. Pogotowie przewiozło go do szpitala powszechnego. — Drugi podobny wypadek wydarzył się na pl. Krakowskim, gdzie nagle zachorowała Blima Flunk, pozostająca bez zajęcia i miejsca zamieszkania. I ją przewieziono do szpitala. — Wreszcie nagle zachorował na pl. Bernardyńskim Hryńko Kobiłiewicz, przybyły ze wsi w powiecie dolńskim celem zasięgnięcia porady lekarskiej.

— Kradną, kradną i kradną. W ostatnich dniach jakieś chyba całe szajki złodziejskie wyruszyły po cudzą własność, protokoły bowiem policyjne przepełnione są doniesieniami ze wszystkich stron o dokonanych kradzieżach. Karol Batsch, adj. kolejowy, doniósł policji, iż w chwili, gdy w magistracie płacił podatek — jakiś kieszonkowiec skradł mu z kieszeni portfel, zawierający 42 zł. i papiery osobiste. — Karolina Ziembo-

wicz, zamieszkała przy ul. Krupiarzkiej 1, zawiadomiła policję, iż posługaczka, pozostająca u niej w służbie, niejaka Marja Kościów skradła parę złotych kolczyków i kilka sztuk garderoby, poczem zbiegła bez śladu. O drobniejszych kradzieżach nie piszemy.

— Włamanie. Do korzennego sklepu Jakóba Grünfelda przy ul. Na Błonia 1. 46, dostali się wczoraj złodzieje po orderwaniu klódek i zamków — poczem skradli znaczną ilość towaru.

□ JAWORÓW. Wieczór artystyczny. Dnia 18 maja br. wystąpiła młodzię gimnazjalna w tłumnie wypełnionej sali Sokoła z pięknym wieczorem ku czci naszych największych romantyków. Wyjątki z „Dziadów Cz. II.” i „Lilli Wenedy” na tle przepięknych dekoracji malowanych przez uczniów wypadły nadzwyczajnie. Uroczystość zakończył żywy obraz z „Nieboskiej komedji” Krasńskiego. — Tlumnie zebrana publiczność nagrodziła hucznie oklaskami pracę młodzieży i grona nauczycielskiego, które mimo ciężkie warunki pracy zawodowej poświęca jej sterane siły swoje, aby powierzoną jemu młodzież postawić na pewnym poziomie naukowym i kulturalnym.

□ BORYSLAW. W korespondencji w nr. 140 pt. Założenie koła NOK. zaszła omyłka a mianowicie w miejsce p. Głazorowej (która nie weszła) ma być p. dyr. Gerstmanowa.

□ PRZEWORSK. Egzamin dojrzałości. W dniach 20 i 21 maja odbył się pod przewodnictwem wizytatora p. Rady Stanisława Pajaka pierwszy egzamin dojrzałości w gimnazjum prywatnem w Przeworsku. Egzamin dojrzałości zdali: Benbenek Zygmunt, Karaś Władysław, Lenar Michał, Mirkiewiczówna Janina, Negerówna Bronisława, Schwarżówna Cyła, Schwarżówna Hena, Urban Wincenty, Dwóch uczniów reprobowano przy egzaminie ustnym na pół roku.

Radjofon.

KONCERTY RADJOWE NAJWAŻNIEJSZYCH STACJI:

Warszawa, 480 godz. 12 w południe koncert orkiestry popularny. od godz. 17—22 odczyty: „Warszawa i jej najbliższe okolice” — Najnowsza historia Polski wygłosił prof. Mościcki, koncert orkiestralny. Druga lekcja kursu elementarnego języka francuskiego. Komunikat rolniczy. Koncert wokarno-instrumentalny.

Barcelona 325, godz. 19—22 koncert, kwartet. Cykl pieśni.

Peszt, 560, godz. 20—22 Koncert artystów operowych. Koncert muzyki kameralnej.

Londyn, 365, godz. 17—23 orkiestra włoska. Muzyka taneczna. Fortepian — solo — Haydn. Koncert symfoniczny Cykl pieśni solowych.

Medjoan, 320, godz. 21. Kwintet koncertowy.

Paryż, 1750, godz. 17—22. Koncert wokarno instrumentalny, orkiestra radjofoniczna.

Praga, 550, godz. 16—22. Sekstet koncertowy. Koncert poezji, pieśni i muzyki rosyjskiej — Tow. filharmoniczne — Rimskij — Korsakow — Czajkowski — Glazanow.

Rzym, 425, godz. 17—22. Orkiestra, muzyka taneczna. Koncert wokarno-instrumentalny.

Najnowsze wynalazki z dziedziny radjofonji zastosowane są w aparatach gotowych lub montowanych na życzenie w pracowniach radjofonicznych firmy: 4389

„K I N O F O T”

Lwów, ul. Trzeciego Maja 11 a, tel. 34-26. Składy konsygnacyjne świeżych typów aparatów Polskiego Towarzystwa Radjotechnicznego w Warszawie. Firma udziela porad fachowych i schematów zupełnie bezpłatnie.

PAMIĘTAJMY O CELACH I ZADANIACH TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.

Prof. dr. Hilary Schramm.

(Jubileusz 45-letniej pracy naukowej).

Niezwykłe rzadka a piękna uroczystość odbyła się onegdaj na klinice chirurgicznej Uniwersytetu Jana Kazimierza. Oto byli uczniowie prof. Hilarego Schramma i cały świat lekarski Lwowa składał serdeczne życzenia dyrektorowi kliniki prof. Schrammowi z okazji 45-letniego jubileuszu jego owocnej pracy naukowej.

Wielka sala wykładowa kliniki, gdzie zwykle odbywają się suche wykłady i demonstracje chorób, pokazy chorych, zamieniła się w piękny salon, ozdobiony kobiercami i zielenią.

Nad katedrą umieszczono portret jubilata, około zaś w ciepłym egzotycznych kwiatów ustawiono fotele i krzesła dla wybitniejszych osób.

I mimo, iż uroczystości tej nadano niejako charakter domowy, sala wypełniła się do ostatniego miejsca. Górne miejsca zajęła młodzież medyczna i młodszy lekarze, zaś na dole zebrał się wydział lekarski z dziekanem dr. Renckim, Izba lekarska z dr. Pappem, Tow. lekarskie z profesorem Grekiem, stow. stomatologów z przew. prof. Cieszyńskim, Tow. ginekologiczne z prof. Bylickim, Poliklinika z dr. Krzemickim, szef. sanit. dr. Mikołajski z zastępcą dr. Kuhnem, dyr. szpitala dr. Pohorecki z prymariuszami i w. innymi.

Na salę wprowadzono jubilata, którego obecni przyjęli burzą oklasków, zaś chór akad. odśpiewał „Hasło”.

Następnie zabrał głos pierwszy asystent kliniki dr. Stanisław Laskowicki i przemówił w te słowa.

Czcigodny Panie Profesorze!

Uroczystość 45-lecia Twojej owocnej pracy naukowej jest równocześnie świętem tych wszystkich, którzy Tobie zawdzięczają zdobycie wiedzy i którzy z dumą mogą się nazywać Twoimi uczniami.

Imieniem tych wszystkich wyrażam Ci nie tylko nasz głęboki hołd dla Twojej wiedzy i niestrudzonej tyloletniej pracy chirurgicznej, ale także serdeczną naszą wdzięczność za to wszystko, co zdziałasz, ażeby wśród młodego pokolenia lekarzy stwarzać nowe zastępy tych, którzy kroczą Twoimi śladami mają w dalszym ciągu przyczynić się do rozwoju wiedzy lekarskiej.

Skromnym wyrazem naszych uczuć niechaj będzie ta księga pamiątkowa, którą Ci dziś w dniu Twojego święta wręczamy. Zgromadziłyśmy w niej nasz najwyższy dorobek naukowy w szeregu prac napisanych przez uczniów Twoich pod światłem ich czcigodnego Mistrza i drogiego nauczyciela kierownictwem.

Z wyrażeniem tych uczuć łączymy z głębi serca płynące życzenia, aby nam dane było jak najdłużej czerpać z bogatej krynicy wiedzy, jaką byłeś zawsze i jesteś dla nas, czcigodny Panie Profesorze, Tobie zaś, by jeszcze przez długie lata danem było pracować w czerstwym zdrowiu i z tą samą co dotychczas niespożytą energią na chwałę i pożytek polskiej nauki.

Po tych słowach wręczono Jubilatowi pięknie oprawioną księgę pamiątkową, mieszczącą szereg prac jego uczniów i asystentów z dziedziny najnowszych postępów chirurgii.

Z kolei składali Jubilatowi życzenia dziekan prof. Rencki imieniem wydziału lekarskiego, dr. Pappes imieniem Izby lekarskiej, docent dr. Grek imieniem Tow. lekarskiego, prof. Bylicki imieniem Tow. ginekologicznego, prof. Cieszyński imieniem Tow. stomatologów, dr. Krzemicki imieniem Polikliniki, dr. Waygel imieniem warszawskich chirurgów, dyr. dr. Pohorecki imieniem szpitala, a p. Vincenz imieniem młodzieży akademickiej.

W końcu asystent dr. Dobrzaniecki odezwał długi szereg pism i telegra-

mów, nadeszłych z całego kraju i zagranicę.

Wśród ogólnej ciszy zabrał głos Jubilat prof. Schramm, a ziożywszy podziękowanie obecnym za udział w uroczystości zaznaczył, iż najmilszym i najcenniejszym jest mu podarek, jaki mu złożono, bo to owoc pracy jego współpracownik., bo to monumentem aore perennius, iż klinika nasza nie stanęła na miejscu, na jakim ją objął, lecz postępowała równomiernie z rozwojem tej pięknej nauki, dorzucając liczne i nie bezwartościowe cegiełki do budowy gmachu chirurgii polskiej.

Skreśliwszy następnie rozwój chirurgii, w ciągu ostatnich lat 45 i zalety dobrego chirurga, zakończył to przemówienie w te słowa:

„Dobre oczy mieć musicie i dobre uszy, aby umieć widzieć i słuchać, musicie mieć zdolność spostrzegawczą, cierpliwość i jeszcze raz cierpliwość, aby się ciągle i ciągle uczyć, jasną i krytyczną głowę, żelazną wolę, której w razie potrzeby nie nie złamię, a obok tego ciepłe i wrażliwe serce, które pojmuje każdy ból i z nim współczuje, należyta powaga i zachowanie moralne, które panuje nad zmysłowością, żądzą pieniędzy i zaszczytów, przyzwolity wygląd, dobre obejście, zręczną rękę, zdrowe ciało i zdrową duszę, to wszystko mieć musicie, jeżeli macie być dobrymi i szczęśliwymi lekarzami.

Zachowajcie panowie te słowa, jako wspomnienie dnia dzisiejszego.

Gdy umilkły oklaski, ktoromi przyjęto przemówienie Jubilata, chór odśpiewał „Niech żyje nam“ układu dyrygenta chóru a wszyscy obecni goście składali życzenia Jubilatowi.

*

Prof. dr. Hilary Schramm ur. się 13. stycznia 1857 r. w Tomaszowie Mazowieckim. Do szkół uczęszczał w Krakowie i tam też ukończył wydział lekarski w r. 1880, jako jeden z naj-

zdolniejszych słuchaczy. Specjalizuje się w chirurgii i obejmuje stanowisko asystenta prof. Byrki, pod którego kierunkiem stawiał pierwsze kroki. — Żadny głębokiej wiedzy nie widzi tu dostatecznego pola do pracy, to też niedługo po śmierci prof. Byrki dr. Schramm przeniósł się do Wiednia i po wteńskich zabiegach dostaje się na słynną klinikę Billrotha, gdzie rozpoczyna serię swoich prac naukowych. Temi pracami zwraca na siebie uwagę prof. Makulicza, który zabiera go do Krakowa jako I. swego asystenta i gdzie dr. Schramm wydaje dalszy szereg prac, na które zwraca uwagę nawet zagranicą.

W r. 1884 Wydział lekarski w Krakowie udziela mu veniam legendi, zaimi jednak rozstrzygnięcie przyszło z Wiednia dr. Schramm przesiedla się do Lwowa, gdzie zdobywa opinię jednego z najlepszych chirurgów. Rozległa praktyka jednak nie zadawała go, szuka za spokojnym warsztatem pracy. To też w r. 1886 obejmuje hospitanturę w szpitaliku św. Zofii a później prymariat i na tem stanowisku pozostaje przeszło ćwierć wieku. Lata jego pracy to lata największego rozwoju szpitalika. Cichy, skromny o głębokiej wiedzy lekarz przez długie lat szeregi niesie ulgę najniebezpieczniejszym, bo dziecięcym pacjentom, skarbiąc sobie dozgonną wdzięczność rodziców. U boku jego stoi przeznaczone małżonka jego p. Jadwiga z Dembowskich, serdeczna opiekunka i najtroskliwsza matka cierpiącej dlatwy. Ona to poświęca się wyłącznie dla chorej dlatwy, organizuje składki dla biednych, zbiera ciepłą odzież, zabawki, jest długie lata aniołem opiekuńczym nieszczęśliwych dzieci. I płynęły hojne dary na apel p. Jadwigi, urządzano zabawy i wieczorki dla tej dlatwy, która zapatrzona w zabawki i świecidełka i w dobrotliwą twarz swej opiekunki zapominała o cierpieniach i opuszczeniu. Trzeba było widzieć te radość maluczkich, te lzy

biednych matek, by ocenić dobroczynną działalność p. profesorowej.

A tymczasem w świat lekarski szły prace naukowe prof. dr. Schramma, ogłaszane w języku polskim, niemieckim i angielskim. Znały się za granicą, a tu w kraju dopiero w r. 1897 otrzymuje docenturę a w r. 1903 tytuł nadzwyczajnego profesora. Głębokiej nauki, skromny, żelaznej pracy, nie szuka rozgłosu, nie dobiła się o stanowiska. Dopiero w roku 1920-ym obejmuje katedrę i kierownictwo kliniki, która podnosi do niebywałej wyżyny, mimo szczupłe wyposażenie.

Więc nie dziw, że cały świat lekarski łączy się dziś w hołdzie dla jego pracy a ludzkość cierpiąca, dla której dobra pracę życia poświęca szle mu życzenia długiej w czerstwym zdrowiu owocnej pracy dla nauki polskiej i dobra ludzkości. sz.

Listy z kraju.

□ KAMIONKA STRUMIŁOWA. Kłeska pp. Bryla i Wójtowicza. W niedzielę 30 maja br. próbowali pp. Bryl i Wójtowicz, posłowie ze Związku chłopskiego urządzić na rynku w Kamionce wiec posługując się przytem nazwiskiem J. Piłsudskiego dla swej osławionej w kraju wyrotowej roboty. Zebrało się się kilkadziesiąt osób, w tem około 150 obalamuonych robotników tartacznych żydów i Rusinów. P. Bryl począł swoim zwyczajem wyzywać przeciwników, lżyć obecnego na wiecu komisarza policji, lecz włóścianie kolonijści, tudzież licznie zgromadzona młodzież akademicka i inteligencja nie pozwoliła przyjsić do głosu obu posłom: wszczął się tumult, „wybrańców narodu“ obrzucono zgnieleni jajami itd., stracono z trybuny tak, że obaj w przestrachu i panicznym lęku uciekli: Wójtowicz pod cerkiew, Bryl pod bóżnicę, by pod osłoną policji udać się do mieszkania żyda, przyjaciela swego dr. Barta. Przedstawiciel starostwa rozwiązał wiec, policja zaś rozpuściła prupę gapiów. Komiczny był widok, jak przeżony p. Wójtowicz, zbryzgany błotem i atramentem chował się pod skrzydła policji a p. Bryl w błocie utyflany ciągi otrzymawszy uciekał jak Achilles i zadyszany kłął wiec kamioncki. Obaj posłowie udali się po południu w asyście 10 policjantów i kilku agentów policji śledczej na dworzec i odjechali do... Warszawy. — Tak tragicznie skończył się występ pp. Bryla i Wójtowicza na kamionckim gruncie; powiat i miasteczko pokazały, że nie ścierpią wyrotowej agitacji „chwałców bolszewickiej Rosji“. Domorosłym komunistom i „teoretykom“ komunizmu radzimy zaprzestać swej podłej roboty, bo społeczeństwo polskie czuwa i nie pozwoli w swój organizm saczyć wschodniej zgnilizny. x.

□ STRYŻÓW. Tydzień propagandy przeciwgruźliczej. W czasie od 24 do 31 maja odbył się tak w samym miasteczku powiatowym, jakoteż w całym powiecie, szereg wykładów o gruźlicy. W szczelnie zapelnionej sali Sokola, wygłosił pięknie opracowany wykład poparty przezroczami, lekarz powiatowy dr. Biliński, w okręgu Niebyleckim dr. Kazimierz Stachura a we wszystkich szkołach powiatowych, jakoteż i w gimnazjum w Strzyżowie poświęcono jedną godzinę wykładowi o gruźlicy. Jeden z lekarzy.

□ SICHÓW. Przeżeganie pracowników oświatowego. Urządzono tu w budynku szkolnym uroczyste pożegnanie naczelnika stacji p. Teofila Ostapowicza, który został przeniesiony do Rohatyna. W mowach pożegnalnych ks. Lubowieckiego i wójta Niezija podniesiono wybitne zasługi p. Ostapowicza, a w szczególności współpracę około zorganizowania straży pożarnej, orkiestry, budowy Domu Ludowego, Kółka rolniczego itd.

OGŁOSZENIA.



KUPNO I SPRZEDAŻ.
10 groszy za wyraz.

KOŁDRY najsumienniejsz wykonane poleca 4183
Władysław WEBER Lwów BATOROGO 2

TOREBKI srebrne, metalowe i wszelką biżuterię naprawia od 30 gr. solidnie i szybko W. Buszek, Lwów Akademicka 6 telef. 18-48. 4421

KIERAT Claytona, młocarnię, sieczkarnię Umratha sprzedam. Zgłoszenia: Folw. Korczunek p. Podwysokle pow. Rohatyn. 4593

NA WYJAZD ZÓŻKA I ZÓŻECZKA
składane, poduszki, koce, piły najtaniej poleca

Kaz. SKIBIŃSKI, Lwów, Kopernika 4.
(TYLKO naprzeciw Handlu Szkolnion) 3130

Siatki druciane Papa, Cement, Taczki, Łopaty, Kilofy po niżonych cenach 4539

J. SZUMAN,
L w ó w, ul. Krasickich 18 A.

POSADY POSZUKIWANE.
4 grosze za wyraz.

RUTYNOWANA krawczyni poszukuje pracy w czasie wakacji na prowincji. Administracja Słowa „Sł.“ 4641

NAUCZYCIELKI, nauczyciel Francuski, Niemiecki, pielegnarki niemowląt, froebianki, Francuski na wakacje, zarządczyni, kucharzynie, gospodynie, sprzedawczynie, Biuro posrebnictwa pracy dla wszystkich zawodów, Niemczyńska, Lwów, plac Akademicki 3. Telefon 1361. 4653

ANGIELKA, wychowana we Francji poszukuje posady na wsi na terenie miesiace. Lwów Zielona 11, u pani pastorek Poniakacz. 4675

RÓŻNE DONIESIENIA.
8 groszy za wyraz.

SUKNIE, Kostjmy, Płaszczki wykonuje dobrze i bardzo tanio krawiec damski N. Pollak przed wojną Jagiellońska 12. Obecnie ul. Łyczakowska 19, Parter w podwórzu. 4674

DLA PENSJONATÓW I SKLEPÓW!

Konserwy owocowe i warzywne, Wina krajowe „KONSERWA“
Zakt. Przemysłowe, Lwów, Kopernika 4. 4698

ZJAZD KOLEŻAŃSKI W Wodowicach 26 czerwca 1926 odbędzie się Zjazd maturalzystów z r. 1911. Proszę o zgłoszenia pod adresem: Ks. Kijas Betenc, Małopolska. 4525

Pilki tenisowe Davis-Dunlop
poleca 4693

S. Gens i Ska
Lwów, ul. 3. Maja 15. - Tel. 391.
Nartowoleci detailicznie dla klubow rabat.

Najpoczytniejsze pismo jest „Słowo Polskie“.